

a n y
w h e
r e .pl

magazine

MARTA
NIERADKIEWICZ

NR (57) 2025
FREE COPY
pobierz darmowy
magazyn anywhere.pl



Czytaj #AnywhereYouAre



EVENT HALL

www.eventfn.pl



EventHallFabrykaNorblina



@eventhall_fabrykanorblina

8



34



52



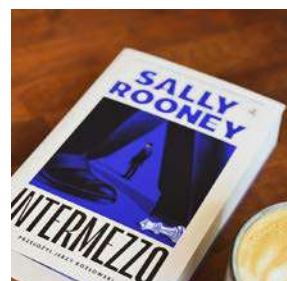
54



57



60



6

STREFA VIP Marta Nieradkiewicz: Cenię spotkania sam ze sobą

VIP ZONE Marta Nieradkiewicz: I value those me-on-me moments

32

STREFA VIP II - MACIEJ BUCHWAŁD - KOMEDIA MUSI BYĆ INTUICYJNA

VIP ZONE II - Maciej Buchwald - Comedy must be intuitive

52

FELIETON Wiosno - to znowu ty, po co pokazujesz to swoją parszywą mordę?

54

MOTO Bronco. Pan Bronco - Ford Bronco 2024 TEST

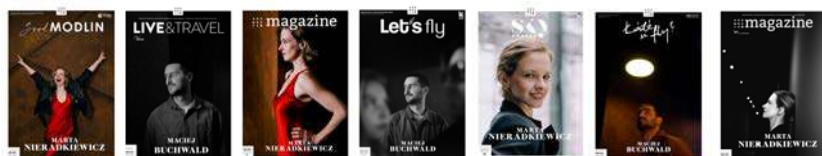
57

FOR HER I NIE-PRZEWODNIK PO AFRYCE WSCHODNIEJ - JAK NIE POMAGAĆ AFRYCE

60

FOR HER II OOPS. I DID IT AGAIN! RECENZUJEMY „INTERMEZZO” SALLY ROONEY

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl



ZDJĘCIA NA OKŁADCE
Adam Polański

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Hafnera 6 lok. 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796.
NIP 5851492193. REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Wydawca: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor naczelny: Jakub Wejkszner
Redaktorka prowadząca ForHer: Julia Trojanowska
Sprzedaż i Marketing: Angelika Balbuza
Grafik: Jakub Wejkszner
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewicz

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE.PL | PLATFORMA MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
www.instagram.com/anywherepl
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

any
where
re
eo

PARTNER

PROT
Brama Wyżynna
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.protgda.pl



PATRONAT



Gdańsk Gdynia Sopot

LA BIOSMETIQUE®
PARIS

THE CULTURE OF TOTAL BEAUTY

Nowa vitalność dla suchych,
strukturalnie zniszczonych włosów.

Odżywcza pielęgnacja przywracająca włosom
uwodzicielską, zdrową miękkość, wygładzenie i blask.



Firma neutralna
dla klimatu

W wybranych salonach fryzjerskich oraz na www.labiosthetique.pl



MARTA NIERADKIEWICZ

CENIĘ SPOTKANIA
SAMA Z SOBĄ

TEKST KINGA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA DOMINIKA SCHEIBINGER

Kinga Burzyńska: Marta Nieradkiewicz – oto ona, w swojej własnej osobie! Chociaż w filmie Przepiękne, w którym grasz jedną z głównych ról, wyglądasz inaczej, niż teraz.

Marta Nieradkiewicz: Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam siebie w tym filmie, też się zaskoczyłam. Oczywiście pomogły mi kostiumy i charakteryzacja, ale przybrałam też trochę kilogramów, co w moim przypadku nie jest aż takie trudne, bo ja po prostu kocham jeść.

Film Przepiękne opowiada o sześciu wspaniałych kobietach. Oglądając ten film, zdałam sobie sprawę, że w każdej z nich odnajduję coś z siebie. Myślę, że to właśnie jest siła tej historii. Twoja Małda mierzy się z problemami, które dotyczą nas wszystkich – ciebie, mnie, właściwie każdej kobiety.

Dokładnie. Gdy po castingu okazało się, że dostałam tę rolę, bardzo się ucieszyłam.

Startowałaś do innej?

Tak. Małda jest mamą – i to mamą w dość wczesnym etapie macierzyństwa. Ma malutkie, półroczne dziecko i trzyletniego syna. Ten temat jest mi bardzo bliski, więc bardzo się ucieszyłam, że mogę być właśnie taką reprezentantką.

Mam z dwójką małych dzieci.

Z dwójką, z jednym – mam z krótszym i z dłuższym stażem. Są tam bardzo młode mamy, świeżo upieczone, i te, które mają już większe doświadczenie. Bardzo podobał mi się ten scenariusz, bo odsłaniał nieco ciemniejszą, smutniejszą stronę macierzyństwa – to nasze niewyspanie, poświęcenie, które w pierwszych miesiącach jest naprawdę ogromne. Dla mnie to była ogromna zmiana w życiu – moment, gdy pojawia się nowy człowiek.

Za którego jesteś odpowiedzialna w stu procentach.

Tak, w pełni – i ta perspektywa się zmienia. Już nie jestem tylko ja, ale ja i ta druga istota, zawsze. To zupełnie inny rodzaj miłości, wcześniej kompletnie mi nieznaną. Dla mnie to był prawdziwy szok. Dlatego bardzo się cieszę, że to nie jest scenariusz opowiadający tylko o tym, jakie to piękne, cudowne i wspaniałe uczucie, ale także o tym, ile kosztuje bycie rodzicem – co trzeba poświęcić, jak trzeba reorganizować cały świat, jak na nowo poukładać te wszystkie klocki.

Twoja Małda to stereotypowa matka – mąż jej nie pomaga, robi karierę, dostaje awans i ma w nosie to, że ona jest urobiona po pachy, a zawodowo się nie spełnia. Do tego dochodzą problemy z intymnością. Można powiedzieć, że to jeden ze stereotypów. Pozostałe bohaterki prezentują zupełnie inne, także stereotypowe spojrzenia. Jedna przechodzi menopauzę, a na przykład twoja przyjaciółka, grana fenomenalnie przez Martę Ścisłowicz, ma w nosie relacje z mężczyznami – liczy się dla niej tylko seks. To piękne, że razem, we sześc, tworzycie pełny obraz kobiety.

I co ważne, są w różnym wieku, więc to nie jest wycinek życia kobiety na jednym etapie, z jednym problemem czy jedną zmianą. Dzięki temu wachlarz tematów jest dużo szerszy i obejmuje różne aspekty kobiecości. To właśnie w tym lubię – znajduję

w każdej z bohaterek jakąś cząstkę siebie, coś, czego się boję, co może mnie jeszcze spotkać, albo coś, z czym zmagalam się, gdy byłam młodsza. Mogę powiedzieć: „Tak, to również był mój problem”.

To, co powiedziałaś, jest naprawdę piękne, bo faktycznie jedna z bohaterek nawiązuje do naszej przeszłości. Na przykład nastoletnia dziewczyna, która zмага się z pierwszą miłością i trudną relacją z mamą – oglądamy to i wspominamy ten etap naszego życia. A potem myślisz o wczesnym macierzyństwie i mówisz sobie: „Boże, to wszystko już za mną, jak dobrze”.

Ja też tak miałam.

Tak?

Wiesz co, może dlatego czerpałam tak dużą przyjemność z grania tej roli. Czulałam, że to już jest za mną, że teraz wygląda to inaczej. Moja relacja z córką jest już na zupełnie innym poziomie.

Ile lat ma Jaśmina?

Siedem. Wchodzimy na inny level – zaczynają się nowe problemy, ale tamte mam już za sobą.

Możesz spojrzeć na to z zupełnie innej perspektywy. Zwłaszcza że sama jesteś niezwykle zapracowaną mamą. Nie reprezentujesz tych mam, które zmagają się z wyzwaniem związanym z pozostawianiem w domu.

Nie, ale ja też lubię posiedzieć w domu. Teraz mam rzeczywiście taki czas, że, jak to się mówi, „gonię w piętę” i jest mi z tym ciężko. Ale już mam zaplanowane, że kiedy ten okres się skończy, wyjeżdżamy. Już wiem, gdzie, wiem na ile – w połowie maja. Bo lubię też po prostu odsapnąć, nic nie robić albo wrócić do regularnego rytmu z moją córką – odprowadzać ją do przedszkola, wracać do domu, zając się sobą.

Ale wspomniałaś, że teraz masz intensywny czas, dużo pracujesz. Usłyszałam niedawno opinię, że Marta Nieradkiewicz, dotąd kojarzona z kinem artystycznym, nagle po raz pierwszy zaigrała w kinie komercyjnym – i to bardzo pięknym kinie komercyjnym. Uważam, że filmy powinno się robić dla ludzi, a tym bardziej cudowne jest to, że to film świetny, który każdy może obejrzeć i znaleźć w nim coś dla siebie. A przy tym wcale nie urąga inteligencji widza – takie mam poczucie. Miałaś problem z tym, żeby wskoczyć w szerszy nurt, czy właśnie tego pragnęłaś?

Wiesz co, z jednej strony bardzo tego pragnęłam. Był moment, kiedy się bałam, że może tego nie udźwignę, że byłam trochę za młoda. Obawiałam się, że to mnie pochłonie, odbierze mi prywatność. Dziś myślę, że to kwestia dojrzałości – wiem, że zawsze mogę postawić granicę albo przynajmniej się o to starać. Ważne jest, żeby wiedzieć, kim się jest, co jest dla nas istotne i na tym się koncentrować. Chciałabym trafić do szerszej publiczności, bo nie ukrywam – robię swoją pracę po to, żeby ludzie mogli ją zobaczyć. To niesamowicie miłe, że teraz spotykamy się przy okazji filmu Przepiękne i mogę powiedzieć: „Jestem z tego mega dumna i zadowolona. Zrobiliśmy coś fajnego, ważnego i pięknego”. Na tym polega mój zawód.

Otóż to! No i też chodzi o to, żeby się pokazywać, a nie tylko po to, żeby obejrzano to pięć osób, ale





jednak na przykład pół miliona albo nawet 700 tysięcy. Jesteś artystycznie związana z Tomkiem Wasilewskim – czy zdarzało się, że konsultowałaś z nim decyzje, na przykład: „Tomek, wziąć tę rolę?”

Nie, ale wiedziałam, że to będzie krok w inną stronę, a ja tego chciałam. Po prostu informowałam moich przyjaciół: „Robię to, robię kino komercyjne”. Odpowiadali: „Okej, no dobra, jak chcesz...”. Ale czułam w sobie, że to dla mnie ważny krok, trochę w innym kierunku.

W filmie casting jest naprawdę świetny. Twojego męża gra Mikołaj Roznerski, a przyjaciółkę – zupełnie inaczej nastawioną do życia – Marta Ścisłowicz. Jest też Hania Śleszyńska i Olaf Lubaszko jako twoi teściowie. Musiało być frajdą pracować w takim zespole! Choćby scena obiadu – nie chcę spoilerować, ale jest naprawdę urocza i przepięknie zaigrana.

Tak, myśmy się naprawdę świetnie bawili! Ja obojętnie miałam ogromną frajdę z przyjeżdżania na plan – wiedziałam, że spotkam Martę, z którą przyjaźnię się od wielu lat.

A grałyście wcześniej razem?

Tak, w teatrze. Grałyśmy w Bydgoszczy, w Teatrze Polskim, a potem byłyśmy razem na etacie w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie.

Naprawdę? Gdzie wtedy mieszkaliście?

W Krakowie, razem wynajmowałyśmy mieszkanie, miałyśmy dwa osobne pokoje. Marta w jednym, ja w drugim. Ale jeśli chodzi o wspólną pracę przed kamerą, to dopiero teraz miałyśmy okazję zagrać razem.

No to jak wam się razem pracowało?

Super! Mamy już wspólne, przetarte ścieżki, znamy się. Często, gdy aktorzy się nie znają, muszą przelamywać pewne bariery – my tego nie musiałyśmy, więc ta droga do siebie była dużo krótsza. I muszę powiedzieć, że nawet patrząc na nas na ekranie, widać tę bliskość.

Tak, też mam takie wrażenie. Scena, w której Marta przychodzi do ciebie z butelką wina... Nie zdradzając kontekstu – kiedy mówisz do niej ciepłym głosem: „Chodź, wybaczam ci to wszystko”, to czuję, że jest tam coś między wami. A pamiętasz, w jakich spektaklach grałyście razem?

Grałyśmy w Podopiecznych Pawła Miśkiewicza. Grałyśmy też w Bydgoszczy w Trzech siostrach u Pawła Lysaka.

I co grałyście? Irinę i...?

Nie, ja grałam Maszę.

A Marta?

Najstarszą siostrę, Olgę. Potem jeszcze grałyśmy razem w Platonowie u Mai Kleczewskiej. Jeszcze u Jana Klaty, występowałyśmy w spektaklu o żużlowcach.

No i to wszystko pięknie się przekłada na ekran. A skoro już mówimy o teatrze... Tęsknisz za nim? Przyznam szczerze, że przez ostatni czas, ze względu na bardzo przykre doświadczenie teatralne – przerwanie prób do spektaklu Heksy w reżyserii Moniki Strzępki – miałam przerwę i w ogóle nie tęskniłam za teatrem. Przez chwilę nawet zastanawiałam się, czy w ogóle chcę do niego wrócić.

A chcesz?

Tak, ale wiesz, mam za sobą kilka trudnych doświadczeń teatralnych i zaczęłam się zastanawiać, czy to jest przestrzeń, w której naprawdę dobrze się czuję. Czy teatr mnie lubi, a ja jego? Wydawało mi się, że chyba bardziej jest mi po drodze z kinem. Ale teraz zaczęłam próby w Teatrze Dramatycznym z Pawłem Miśkiewiczem.

Powrót do korzeni?

Tak, dokładnie. Bardzo lubię pracować z Pawłem.

A na studiach nie robiliście czegoś razem? Spektaklu, dyplomu?

Nie, bo ja byłam w Łodzi, a Paweł był związany z Krakowem. Po Podopiecznych, które robiliśmy w Teatrze Starym, bardzo dobrze wspominam pracę z Pawłem, więc kiedy zobaczyłam, że jestem w jego obsadzie, było mi... no, po prostu ciężko. Jestem w próbach, ale szczerze mówiąc, nie wiem, co będzie dalej. Mam pewną rezerwę wobec teatru, biorąc pod uwagę moje ostatnie doświadczenia.

Zwłaszcza te przerwane próby do spektaklu Moniki Strzępki. To jednak bardziej kwestia formalna, a artystycznie to już pewnie inna historia. Pamiętam, jak Tomek Kot opowiadał o swoim pierwszym zetknięciu z teatrem w Legnicy, kiedy miał siedemnaście czy osiemnaście lat i poczuł energię sceny. Pytam cię więc pod kątem artystycznym – tęsknisz za tym, czy tak mocno weszłaś w kino, że teatr odszedł na dalszy plan? Co ci tam w duszy gra?

Zaczynam powoli odczuwać tęsknotę. Tęsknię za tym, żeby o 19 stanąć na scenie i zagrać. Teraz, kiedy zaczęliśmy próby, kiedy dostałam tekst, wyobraźnia zaczęła pracować, uruchamiać się, kombinować – i nagle poczułam tę tęsknotę. Przyznaję jednak, że teatr jest dla mnie trudniejszą materią, większym wyzwaniem pod każdym względem. Przed kamerą jest mi łatwiej – jest dla mnie bardziej organiczna, bardziej ją czuję. Może też po prostu dużo lepiej ją znam.

Jesteś w końcu absolwentką łódzkiej szkoły filmowej.

Dokładnie. Może rzeczywiście więcej zrobiłam przed kamerą niż w teatrze, ale w teatrze też bardzo dużo się nauczyłam. To praca niezwykle intensywna, często bardzo intelektualna, a pod względem artystycznym niezwykle rozwijająca. Mam do tego ogromny szacunek, ale myślę, że muszę jeszcze trochę odczekać.

Żeby kurz opadł?

Tak, żeby kurz opadł i żeby mogła na nowo zbudować jakąś nową, czułą relację z teatrem.

A póki co – masz telewizję.

Prawda! Teraz będę w telewizji.

I to nie jako dziennikarka, tylko aktorka, która zabiera nas w podróż.

Tak! To naprawdę szalona sytuacja w moim życiu. Pierwszy raz przydarzyło mi się coś takiego – dostałam propozycję stworzenia autorskiego programu, w którym będę prowadziła rozmowy z ludźmi kina. Będzie to seria spotkań z aktorkami, które zabiorę w różne miejsca – wyruszymy w podróż i rozmowę. Szczerze mówiąc, Kinga, sama nie wiem, co z tego wyjdzie.



MOLTON



Ja bardzo mocno trzymam kciuki! Jesteś już po pierwszych nagraniach? Program ma już tytuł? Możemy o tym mówić?

Wiesz co, cały czas nad tym pracujemy. Może to będzie Cykl rozmów Marty Nieradkiewicz: aktorki? Nie wiem, wciąż się nad tym zastanawiamy.

Poczekaj, ale to znaczy, że w tę podróż zabierasz tylko swoje koleżanki-aktorki?

Niekoniecznie.

Czyli czasami też takie, których nie znasz? To musi być fascynujące – poznać kogoś, dowiedzieć się czegoś o osobie, której wcześniej się nie spotkało.

Tak, ale zabieram przede wszystkim aktorki, które mnie fascynują, które miały duży wpływ na mnie jako aktorkę, które mnie inspirują i są dla mnie autorytetem. Ale też takie, których nie znam albo znamy się tylko przelotnie – na zasadzie „cześć”, bo spotkałyśmy się raz w pracy albo nawet i wcale. Więc jest i tak, i tak.

No to kto wywarł największy wpływ na Martę Nieradkiewicz jako aktorkę? Kto jest dla ciebie autorytetem?

Na pewno wielkim autorytetem jest dla mnie Krystyna Janda.

Ale póki co jej nie ma?

Tak, póki co jej nie ma. To dla mnie naprawdę duży autorytet. Bardzo cenię też Danutę Stenkę, Magdę Cielecką, Małgosię Hajewską-Krzysztofik. Kiedy przygotowywałam się do tego programu, jeszcze bardziej doceniłam waszą pracę, pracę dziennikarzy – cały ten research, poszukiwanie, zastanawianie się nad tym, o co tak naprawdę chcę zapytać, czego chcę się dowiedzieć, jak nie powielać pytań, znaleźć w tym swoją własną ścieżkę. To też jest nieźle wyzwanie. W pewnym sensie jesteście trochę jak śledczy, jak detektywi.

Dla mnie zawsze wyzwaniem jest rozmowa – umiejętność słuchania, nie tylko zadawania pytań. To jest coś, co traktuję jako swoje zawodowe motto – naprawdę słuchać i reagować na to, co ktoś do mnie mówi. Czerpię z tego bardzo dużo i wydaje mi się, że to jest niezwykle interesujące. Ale zatrzymajmy się na chwilę przy Magdzie Cieleckiej. Powiedziałaś, że jest dla ciebie autorytetem, a jednocześnie ostatnie dwa lata to także film Lęk, w którym razem zagrałyście. Opowiada trudną historię dwóch sióstr. Czy ta współpraca was do siebie zbliżyła?

Ja w ogóle mam z Magdą bardzo ciekawą historię. Miałam siedemnaście lat, pojechałam na festiwal do Gdyni i zobaczyłam film Egoiści Mariusza Trelińskiego. Magda zagrała tam niesamowitą, bardzo odważną rolę. Totalnie się w niej zakochałam. Pamiętam, że byłam wtedy z moją panią profesorem z liceum i powiedziałam: „Właśnie taką aktorką chcę być!” I wiesz, to jest coś niesamowitego, że dziś mam 42 lata i mogę powiedzieć, że zagrałam z Magdą w dwóch filmach.

Najpierw w Zjednoczonych stanach miłości...

Tak, najpierw w Zjednoczonych stanach miłości, a potem w Lęku Sławka Fabickiego. I odkąd zagrałyśmy te siostry w Lęku, mogę powiedzieć, że się przyjaźnimy. Ten film, ta wspólna podróż bardzo nas do siebie zbliżyła. To historia dwóch sióstr, które jadą do Szwajcarii – jedna z nich jest terminalnie

chora i chce poddać się eutanazji. To był dla nas obu niezwykle ważny projekt – myślę, że mogę to powiedzieć także w imieniu Magdy – zawodowy, ale też osobisty.

Czyli w wieku siedemnastu lat postanowiłaś, że chcesz być jak Magdalena Cielecka. Po prostu stawiasz sobie cel i do niego dążysz?

Tak, kiedyś tak było. Rzeczywiście, ja sobie to aktorstwo wymyśliłam. Byłam bardzo młoda, gdy podjęłam decyzję, że zostanę aktorką i włożyłam w to naprawdę dużo pracy. Nie mogę powiedzieć, jak niektóre koleżanki, że to się po prostu przytrafiło – że ktoś gdzieś poszedł i one poszły przy okazji, albo że się zakochały i jakoś tak wyszło. To są świetne historie, ale moja była inna. Ja podeszłam do tego po harcersku – postawiłam wszystko na jedną kartę. Teraz mam swoje marzenia i będę je realizować, ale otworzyłam się bardziej na to, co przynoszą mi ludzie, spotkania, rozmowy. Ktoś zaproponował mi poprowadzenie autorskiego programu o kinie i pomyślałam: „Kurecze, mam 42 lata, czemu nie zaszaleć? A jak się nie uda?”. No trudno. W życiu wiele rzeczy się nie udaje. Ale może się uda, więc czemu nie spróbować?

Masz teraz więcej ciekawości niż stawiania na swoim i dążenia do celu?

Tak, dokładnie. Na przykład, gdy pojawiła się ta propozycja związana z programem – może dziesięć lat temu powiedziałabym: Nie, bo mam plan, chcę wyjechać za granicę, muszę się tego trzymać. Myślę, że wtedy mogłoby tak być. A dziś podchodzę do tego inaczej.

Czyli dajesz sobie więcej swobody? Nabralaś pewności siebie? Masz większy dystans, więcej luzu? A kiedyś byłaś taką piątkową uczennicą?

Tak, dokładnie!

A w życiu prywatnym też tak masz?

Tak, teraz mam taki czas. W ogóle nie mogłam się doczekać swoich czterdziestych urodzin. Nie wiem dlaczego, ale mocno się przywiązałam do tej myśli, że ta czwórka coś zmieni, coś otworzy. I szczerze mówiąc, ja na to naprawdę ciężko pracuję. Jestem w terapii, staram się zmieniać pewne rzeczy w sobie. Więc myślę, że to nie tylko kwestia afirmacji na „czwórka”, ale też realnej pracy, jaką w to wkładam. Ale rzeczywiście coś się we mnie zmieniło – mam wrażenie, że nawet luźniej mi się wstaje rano. Nie mam już tych zaciśniętych pięści i tej woli walki za wszelką cenę. Bardziej czekam na to, co przyniesie dzień – i czuję się z tym lepiej. Lżej mi, więcej się uśmiecham. Mam wrażenie, że inaczej podchodzę do pewnych rzeczy, że bardziej przyjmuję świat takim, jaki jest. I dostrzegam, że może mi przynieść coś fajnego i dobrego.

Boisz się czegoś w związku z tym?

Że to się skończy. Że to nastawienie mi minie (śmiech).

Boisz się, że pewnego dnia wstaniesz i nie będziesz już taka luźna?

I że będę smutna.

Ale pamiętam, że kilka lat temu spotkałyśmy się przed twoją czterdziestką. Robiliśmy wtedy Światła na do Dzień Dobry TVN i rzeczywiście miałaś w sobie więcej smutku. Ale może dlatego, że – wracając do Przepięknych – Jaśmina była... mała (śmiech).





Może to właśnie dlatego, że musiałaś zmieniać więcej pieluch.

Może, ale ja naprawdę bardzo cenię te – jak je nazywam – spotkania z samą sobą. Tak nazywam tę wewnętrzną rozmowę, terapię. Ta praca, to tempo... to też moment, żeby się zastanowić nad sobą, nad różnymi rzeczami. Widzę w tym jakiś krok do przodu.

A dbasz o swoje zdrowie i odżywianie? Bo nie wszyscy wiedzą, że miałaś sportowy epizod w karierze. Czy ta dyscyplina nadal w tobie jest?

W ogóle dyscyplina, a zwłaszcza samodyscyplina, to dla mnie trudny temat. Ale jak muszę, to muszę. Wiesz, jeśli mam motywację... Na przykład ostatnio przygotowywałam się do filmu, do którego zdjęcia zaczęłam chwilę temu.

Możemy o nim powiedzieć coś więcej?

To duża, międzynarodowa koprodukcja, z której bardzo się cieszę, ale jednocześnie trochę mnie stresuje. Przygotowuję się do tego filmu i kiedy mam motywację, kiedy wiem, że muszę coś zrobić, to jest mi łatwiej. Wiesz, na przykład przygotować sobie jedzenie zamiast kupować przypadkową bułkę w sklepie, bo zapomniałam czegoś zjeść. Dzisiaj wstałam wcześniej, zrobiłam jedzenie – i od razu jest mi łatwiej. Ale jak skończą się zdjęcia, to pewnie powiem: „O, dawno nie jadłam makaronu” i wtedy na pewno się na niego skuszę. Wiem, że tak będzie. Ale no cóż... w życiu nie można mieć wszystkiego.

Nie musisz być ideałem, tym bardziej że już wiemy, że teraz częściej się uśmiechasz i budzisz się z większym luzem. A zawodowo? Czy przygotowując się do tej roli, masz jakieś konkretne oczekiwania lub marzenia? Bo wiesz, filmy Sławka Fabickiego i Tomka Wasilewskiego to produkcje, w których twoje postaci były emocjonalnie bardzo wymagające. Rozmawialiśmy o tym, że taki ciężar zostaje w człowieku i trzeba go potem przepracować. Wasza praca to trochę operowanie na otwartym sercu i organizmie. To zależy od podejścia, ale ty jesteś raczej osobą emocjonalną. Czy masz momenty, kiedy chcesz odpocząć – myślę tu na przykład w kontekście Przepięknych – czy jednak czekasz na coś intensywnego, jak Lęk?

To wszystko zależy od scenariusza. Dla mnie gatunek nie jest kluczowy, choć przyznaję, że tęskniłam za komedią i chciałam jej spróbować. To jest zupełnie inne wyzwanie, inny sposób grania, operowania emocjami. Brakowało mi tego w moim zawodowym życiu. Ale ostatecznie wszystko zależy od scenariusza – jeśli widzę w nim potencjał, to się nie zastanawiam, czy ostatnio grałam w smutnych produkcjach. Był jednak moment, kiedy czułam się zmęczona tym, że ciągle gram w dresie, zapłakana, zmęczona, biedna... Miałam myśl: „Ile można?”. Przecież mam ogromne poczucie humoru! Ale przyznam, że ostatnie dwa lata były dla mnie bardzo łaskawe i różnorodne.

A czy jest coś, o czym możemy już powiedzieć? Coś, co już nagralaś i czeka na swoją premierę?

Tak, to coś zupełnie innego. Nowy film Łukasza Grzegorzka, thriller erotyczny. Tutaj znowu pokazuję swoją kobiecą stronę – myślę, że do tej pory niezbyt eksponowaną w kinie.

Thriller erotyczny! Czyli tym razem kobieta absolutnie wyzwolona?

Otwarta, wyzwolona, szalona, impulsywna... Taka, która idzie za swoimi potrzebami i pragnieniami. Gram z Marcinem Czarnikiem. Gra też z nami bardzo fajnym debiutantem – Mieszko Chomka, student reżyserii.

Czyli stanowicie taki thrillerowy trójkąt?

Nie mogę zdradzić, co tam się dzieje.

Ale masz trudne sceny seksualne? Nie bałaś się?

Bałam się. Nie jestem typem ekshibicjonistki, ale scenariusz był świetny. Poza tym jest tam też sporo czarnego humoru, a ja to lubię. No i trudno było powiedzieć „nie”, gdy zobaczyłam taką rolę.

Tym bardziej, że takich kobiecych ról pragnęmy. A rozumiem, że to wokół niej kręcą się ci dwaj mężczyźni?

Można tak powiedzieć... na potrzeby dzisiejszej rozmowy. ■

ENGLISH

MARTA NIERADKIEWICZ: I VALUE ME-ON-ME MEETINGS

Kinga Burzyńska: Marta Nieradkiewicz – here she is, in her own person! Although in the movie Przepiękne, where you play one of the main roles, you look different than you do now.

Marta Nieradkiewicz: I have to admit that when I saw myself in this film, I was surprised too. Of course, the costumes and makeup helped, but I also gained a few kilos, which isn't that difficult for me because I simply love to eat.

The movie Przepiękne tells the story of six amazing women. Watching it, I realized that I find something of myself in each of them. I think that's the strength of this story. Your character, Magda, deals with issues that affect all of us—you, me, basically every woman.

Exactly. When I found out after the audition that I got the role, I was very happy.

Were you aiming for a different one?

Yes. Magda is a mother—at a very early stage of motherhood. She has a tiny, six-month-old baby and a three-year-old son. This topic is very close to me, so I was really happy to represent it.

You have two small children.

Two, one—I have experience both short and long-term. There are very young mothers, newly minted ones, and those who already have more experience. I really liked this script because it reveals the darker, sadder side of motherhood—our exhaustion, the sacrifice, which in the first months is truly immense. For me, it was a huge change in life—the moment a new person arrives.

For whom you are 100% responsible.

Yes, fully—and that perspective changes. It's no longer just me, but me and this other being, always. It's a completely different kind of love, one I had never known before. It was a real shock for me. That's why I'm so glad this isn't a script that only talks about how beautiful, wonderful, and amazing parenthood is, but also about how much it costs to be a parent—what must be sacrificed, how you have to reorganize your entire world, how to piece everything together again.

Your Magda is a stereotypical mother—her hus-





(...) JA NAPRAWDĘ BARDZO CENIĘ TE – JAK JE NAZYWAM – SPOTKANIA Z SAMĄ SOBĄ. TAK NAZYWAM TĘ WEWNĘTRZNĄ ROZMOWĘ, TERAPIĘ. TA PRACA, TO TEMPO... TO TEŻ MOMENT, ŻEBY SIĘ ZASTANOWIĆ NAD SOBĄ, NAD RÓŻNYMI RZECZAMI. WIDZĘ W TYM JAKIŚ KROK DO PRZODU.



band doesn't help, he's focused on his career, gets a promotion, and doesn't care that she's drowning in responsibilities and unfulfilled professionally. On top of that, there are intimacy issues. You could say it's one of many stereotypes. The other characters represent completely different, also stereotypical, perspectives. One is going through menopause, and for example, your friend, played phenomenally by Marta Ścisłowicz, doesn't care about relationships with men—only sex matters to her. It's beautiful that together, the six of you create a full image of a woman.

And what's important is that they are of different ages, so it's not just a snapshot of a woman's life at one stage, with one problem or one change. That broadens the range of topics and covers different aspects of womanhood. That's what I love about it—I find a part of myself in each of the characters, something I fear, something that may still happen to me, or something I struggled with when I was younger. I can say, "Yes, that was my problem too."

What you just said is truly beautiful, because indeed, one of the characters connects us to our past. For example, the teenage girl dealing with her first love and a difficult relationship with her mother—we watch that and remember that phase of our lives. Then you think about early motherhood and say to yourself, "God, that's all behind me now, how good."

I felt the same way.

Really?

You know what, maybe that's why I took such pleasure in playing this role. I felt that it was already behind me, that things look different now. My relationship with my daughter is on a completely different level.

How old is Jaśmina?

Seven. We're moving to another level—new problems are starting, but those ones are already behind me.

You can look at it from a completely different perspective. Especially since you are an incredibly busy mother yourself. You don't represent those moms who struggle with the challenges of staying at home.

No, but I also like staying at home. Right now, I'm in a phase where, as they say, I'm "chasing my own tail," and it's tough. But I already have it planned—when this period is over, we're leaving. I already know where, I know for how long—in mid-May. Because I also like to just take a breather, do nothing, or return to a regular rhythm with my daughter—take her to preschool, come back home, take care of myself.

But you mentioned that you have an intense period now, that you're working a lot. I recently heard an opinion that Marta Nieradkiewicz, until now associated with artistic cinema, suddenly for the first time starred in commercial cinema—and in very beautiful commercial cinema. I believe that movies should be made for people, and what's even more wonderful is that this is a great film that everyone can watch and find something in. And at the same time, it doesn't insult the viewer's intelligence—that's how I feel. Did you struggle with stepping into the mainstream, or was that something you wanted?

You know what, on one hand, I really wanted it. There was a time when I was afraid that maybe I wouldn't be able to handle it, that I was a bit too young. I feared it would consume me, take away my privacy. Today, I think it's a matter of maturity—I know I can always set boundaries or at least try to. It's important to know who you are, what matters to you, and focus on that. I'd love to reach a wider audience because, let's be honest—I do my job so people can see it. It's incredibly rewarding that now we're meeting because of *Przepiętkne*, and I can say, "I'm super proud and happy about this. We did something great, meaningful, and beautiful." That's what my profession is all about.

Exactly! And it's also about being seen—not just so five people watch it, but half a million, or even 700,000. You are artistically connected with Tomek Wasilewski—did you ever consult him on decisions, like, "Tomek, should I take this role?"

No, but I knew it would be a step in a different direction, and I wanted that. I just informed my friends: "I'm doing this, I'm doing commercial cinema." They'd say, "Okay, fine, if you want to..." But I felt inside that this was an important step for me, a bit in a different direction.

The casting in the film is really great. Your husband is played by Mikołaj Roznerski, and your friend—who has a completely different outlook on life—is played by Marta Ścisłowicz. There's also Hania Śleszyńska and Olaf Lubaszenko as your in-laws. It must have been fun working with such a team! The dinner scene alone—I don't want to spoil anything—but it's truly charming and beautifully acted.

Yes, we really had a great time! Personally, I had a huge amount of fun coming to the set—I knew I would see Marta, whom I've been friends with for many years.

Had you worked together before?

Yes, in theater. We performed in Bydgoszcz at Teatr Polski, and then we were both full-time actors at the National Sary Theatre in Kraków.

Really? Where did you live then?

In Kraków, we rented an apartment together, we had separate rooms. Marta in one, me in the other. But when it comes to working together in front of the camera, this was our first opportunity.

So how was it working together?

Great! We already had a shared history, we knew each other. Often, when actors don't know each other, they have to break certain barriers—we didn't have to, so the path to each other was much shorter. And I have to say, even watching us on screen, you can see that closeness.

Yes, I get that feeling too. The scene where Marta comes to you with a bottle of wine... Without giving away the context—when you say warmly, "Come here, I forgive you for everything," you can feel that there's something real between you. Do you remember which plays you performed in together?

We were in *Podopieczni* by Paweł Miśkiewicz. We also performed in *Three Sisters* in Bydgoszcz, directed by Paweł Łysak.

So, what roles did you play? Irina and...?

No, I played Masha.

And Marta?



Jedynie Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa

The oldest sister, Olga. Then we also acted together in *Platonov* directed by Maja Kleczewska. And in Jan Klata's production—we performed in a play about speedway riders.

And it all translates beautifully to the screen. Speaking of theater... Do you miss it?

To be honest, recently, because of a very unpleasant theater experience—the halted rehearsals for *Heksy* directed by Monika Strzępka—I took a break and didn't miss theater at all. For a while, I even wondered if I ever wanted to return.

Do you?

Yes, but you know, I've had a few difficult theater experiences, and I started questioning whether it's a space where I truly feel good. Does theater like me, and do I like it? I thought maybe I'm more aligned with film. But now I've started rehearsals at Teatr Dramatyczny with Paweł Miśkiewicz.

A return to your roots?

Yes, exactly. I really enjoy working with Paweł.

Didn't you collaborate during your studies? On a play, a graduation project?

No, because I was in Łódź, and Paweł was based in Kraków. After *Podopieczni*, which we did at Teatr Stary, I have very fond memories of working with him. So when I saw I was cast in his play, I felt... well, just heavy. I'm in rehearsals now, but honestly, I don't know what's next. I have some reservations about theater, given my recent experiences.

Especially those interrupted rehearsals for Monika Strzępka's play. That's more of a formal issue, but artistically, it's probably a different story. I remember Tomek Kot talking about his first encounter with theater in Legnica when he was seventeen or eighteen and felt the energy of the stage. So I'm asking you from an artistic perspective—do you miss that, or has film taken over so much that theater has faded into the background? What's playing in your soul?

I'm slowly starting to feel the longing. I miss standing on stage at 7 PM and performing. Now that we've started rehearsals, now that I have the script, my imagination has kicked in—thinking, combining ideas—and suddenly, I felt that longing. But I admit, theater is a tougher medium for me, a bigger challenge in every way. In front of the camera, it's easier—it feels more organic, more natural to me. Maybe it's just that I know it much better.

You are a graduate of the Łódź Film School, after all.

Exactly. Maybe I've done more in front of the camera than on stage, but I've also learned a lot in theater. It's incredibly intense work, often very intellectual, and artistically enriching. I have huge respect for it, but I think I need a little more time.

For the dust to settle?

Yes, for the dust to settle, so I can build a new, tender relationship with theater.

In the meantime—you have TV.

True! Now I'll be on TV.

And not as a journalist, but as an actress taking us on a journey.

Yes! It's a crazy turn in my life. For the first time, something like this has happened—I was offered my own show where I'll talk to people from the film industry. It'll be a series of meetings with actresses I'll take to different places—we'll go on a trip and have a conversation. Honestly, Kinga, I don't know how it'll turn out.

I'm rooting for you! Have you already done the first recordings? Does the show have a title? Can we talk about it?

You know, we're still working on it. Maybe it'll be Marta Nieradkiewicz's *Conversation Series: Actresses?* I don't know yet—we're still figuring it out.

Wait, does that mean you're only taking fellow actresses on these trips?

Not necessarily.

So sometimes women you don't know? That must be fascinating—getting to know someone, learning about a person you've never met before.

Yes, but I'm mainly taking actresses who fascinate me, who've had a big influence on me, who inspire me and are role models. But also some I don't know or only briefly—just a “hi” because we met once on set or not at all. So it's a mix.

So who's had the biggest influence on Marta Nieradkiewicz as an actress? Who's your role model?

Krystyna Janda is definitely a huge role model for me.

But she's not in the show yet?

No, not yet. She's a major inspiration. I also deeply admire Danuta Stenka, Magdalena Cielecka, and Małgosia Hajewska-Krzysztofik. While preparing for this show, I gained even more appreciation for your work, for journalists—the research, the digging, figuring out what I really want to ask, how to avoid repeating questions, how to find my own path. It's quite a challenge. In a way, you're like detectives.

For me, the challenge is always the conversation—the skill of listening, not just asking questions. That's my professional motto: to really listen and respond to what someone's saying. I learn so much from it, and I find it incredibly interesting. But let's pause for a moment on Magdalena Cielecka. You said she's a role model, and the last two years also included *Lęk*, where you acted together. It tells the difficult story of two sisters. Did that collaboration bring you closer?

Magda and I have a really interesting history. When I was seventeen, I went to the Gdynia Film Festival and saw *Egoiści* by Mariusz Trelński. Magda played an incredible, very bold role. I completely fell in love with her performance. I remember telling my high school teacher, “That's the kind of actress I want to be!” And now, at 42, I can say I've acted with Magda in two films.

First in *United States of Love*...

Yes, first *United States of Love*, then *Lęk* by Sławek Fabicki. And after playing sisters in *Lęk*, I can say we've become friends. That film, that shared journey, brought us very close. It's the story of two sis-



**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina, Kina Kinogram i Galerii Heban**

ters traveling to Switzerland—one is terminally ill and wants euthanasia. It was an incredibly important project for both of us—professionally and personally. **So at seventeen, you decided you wanted to be like Magdalena Cielecka. You just set a goal and pursued it?**

Yes, that's how it was back then. I invented this acting path for myself. I was very young when I decided to become an actress, and I put in a lot of work. I can't say, like some colleagues, that it just happened—that someone went somewhere and they tagged along, or they fell in love and it just worked out. Those are great stories, but mine was different. I approached it like a scout—I went all in. Now I have my dreams and I'll pursue them, but I've also opened myself more to what people, encounters, and conversations bring me. Someone offered me my own show about cinema, and I thought, "Damn, I'm 42, why not take a risk? What if it fails?" Well, tough. Many things in life don't work out. But maybe this will—so why not try?

Do you now have more curiosity than stubborn determination to reach your goals?

Yes, exactly. For example, when this show offer came up—ten years ago, I might've said, No, I have a plan, I want to go abroad, I have to stick to it. Back then, that's how it would've been. But now I approach things differently.

So you're giving yourself more freedom? Have you gained more confidence? Do you have more distance, more ease? And you used to be such a straight-A student?

Yes, exactly!

And is it the same in your private life?

Yes, now I'm in that kind of phase. I honestly couldn't wait for my fortieth birthday. I don't know why, but I became really attached to the idea that this "four" would change something, open something up. And to be honest, I've been working really hard on it. I'm in therapy, trying to change certain things about myself. So I think it's not just about affirming the "four," but also the real effort I've put into it. But something really has shifted in me—I feel like I even wake up more relaxed in the morning. I don't have those clenched fists anymore or that relentless fighting spirit at all costs. I'm more open to whatever the day brings—and I feel better about it. I'm lighter, I smile more. I feel like I approach certain things differently, that I accept the world more as it is. And I realize it might bring me something nice and good.

Are you afraid of anything related to this?

That it will end. That this mindset will fade (laughs).

Are you afraid that one day you'll wake up and won't feel this ease anymore?

And that I'll be sad.

But I remember meeting you a few years before your forties. We were doing Światła na dobry for Dzień Dobry TVN, and you really did have more sadness in you then. But maybe that's because—going back to Przepiękni—Jaśmina was...

...little (laughs).

Maybe it's because you had to change more diapers. Maybe, but I really value what I call "meetings with myself." That's what I call this inner dialogue, therapy. This work, this pace... it's also a moment to reflect on myself, on different things. I see it as a step forward.

Do you take care of your health and diet? Because not everyone knows you had a sports phase in your career. Does that discipline still live in you?

Discipline, especially self-discipline, is a tough topic for me. But when I have to, I have to. You know, if I have motivation... For example, I recently prepared for a film I started shooting not long ago.

Can we say more about it?

It's a big international co-production, which I'm really excited about, but it also stresses me out a bit. I'm preparing for this film, and when I have motivation, when I know I have to do something, it's easier for me. You know, like preparing my own food instead of buying a random roll at the store because I forgot to eat. Today I woke up earlier, made food—and immediately it feels easier. But when the shoot ends, I'll probably say, "Oh, it's been a while since I had pasta," and then I'll definitely go for it. I know that's how it'll be. But well... you can't have everything in life.

You don't have to be perfect, especially since we already know you're smiling more and waking up with more ease. And professionally? While preparing for this role, do you have any specific expectations or dreams? Because you know, Slawek Fabicki's and Tomek Wasilewski's films are productions where your characters were emotionally very demanding. We've talked about how that weight stays with you and you have to process it later. Your work is a bit like operating on an open heart and body. It depends on the approach, but you're more of an emotional person. Do you ever feel like you need a break—I'm thinking, for example, in the context of Przepiękni—or are you still waiting for something intense, like Lęk?

It all depends on the script. For me, genre isn't key, though I admit I missed comedy and wanted to try it. It's a completely different challenge, a different way of acting, working with emotions. I missed that in my professional life. But in the end, it all comes down to the script—if I see potential in it, I don't think about whether I've recently been in sad productions. But there was a moment when I felt tired of always playing in a tracksuit, crying, exhausted, poor... I thought, "How much more?" I have a huge sense of humor! But I'll admit, the last two years have been very kind and diverse for me.

Is there anything you can already talk about? Something you've already filmed and is waiting for its release?

Yes, something completely different. A new film by Łukasz Grzegorzek, an erotic thriller. Here, I'm showing my feminine side again—I think it hasn't been very prominent in cinema so far.

An erotic thriller! So this time, an absolutely liberated woman?

Open, liberated, wild, impulsive... Someone who follows her needs and desires. I'm acting with Marcin Czarnik. There's also a great debutant with us—Mieszko Chomka, a directing student.

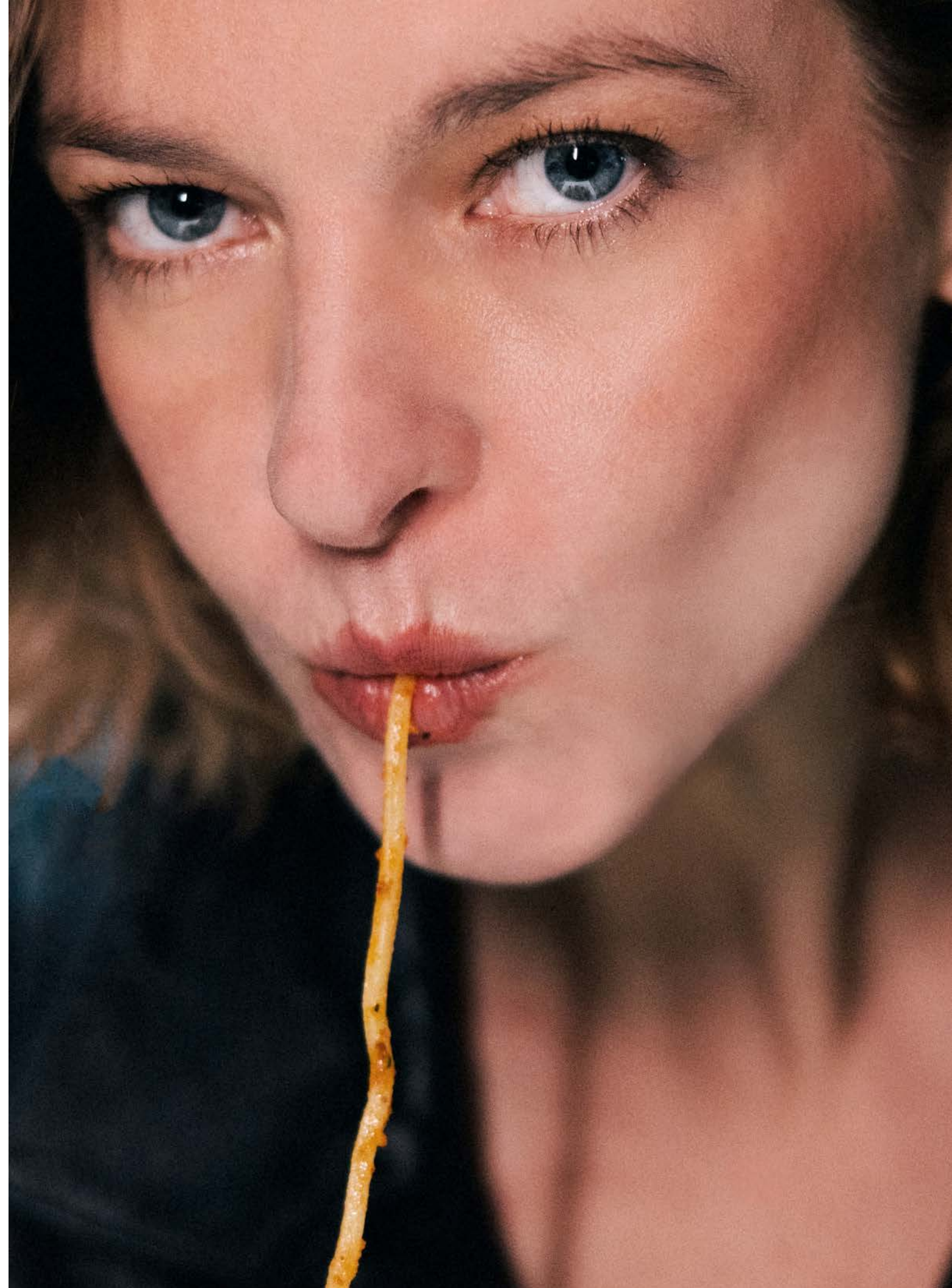
So you form a thriller love triangle?

I can't reveal what happens there.

But do you have difficult sex scenes? Weren't you scared?

I was. I'm not the exhibitionist type, but the script was great. Plus, there's a lot of dark humor, which I love. And it was hard to say "no" when I saw a role like that. **Especially since these are the kinds of female roles we crave. And I assume these two men revolve around her?**

You could say that... for the sake of today's conversation.



A black and white portrait of Maciej Buchwald, a man with a beard and short hair, looking off to the side. He is wearing a dark, collared shirt. The background is dark and out of focus, with some light spots.

MACIEJ BUCHWALD

KOMEDIA MUSI BYĆ INTUICYJNA

Karolina Ciesielska: Przenosimy się za obraz srebrnego ekranu, a także za obraz sceniczny, bo moim gościem jest Maciej Buchwald – reżyser, aktor, scenarzysta i komik, twórca jednego z najbardziej lubianych, popularnych, a może nawet i łączących Polaków seriali, czyli 1670, a także współtwórca serialu Gąska. Warszawska publiczność może go też kojarzyć ze sceny Teatru Improwizowanego. Maciu, co jest w ostatnim czasie tobie najbliższe?

Maciej Buchwald: Film to dla mnie nie tylko wybór zawodowy, ale także życiowy i artystyczny. To coś, na co świadomie stawiam. Mówiąc „film” mam na myśli zarówno kino, jak i seriale – obecnie większość mojego czasu pochłania praca nad drugim sezonem 1670, który jest już na etapie postprodukcji. Montujemy go, udźwiękowiamy. Jednocześnie przygotowuję się do swojego debiutanckiego filmu fabularnego, nad scenariuszem którego pracowałem przez kilka lat wspólnie z Grzegorzem Uzdańskim. Udało nam się zdobyć dofinansowanie z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Moi producenci wciąż szukają brakujących środków, ponieważ budżet nie jest przekazywany w całości od razu – otrzymaliśmy jego część, a resztę będą stanowiły fundusze regionalne czy koprodukcje. Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku, a najpóźniej w przyszłym, wejdę na plan. Dla mnie film to coś więcej – nie jest tak, że jeśli robię serial, to nie robię kina. Kino to dla mnie cała działalność filmowa, również ta telewizyjna. W każdym serialu, który współtworzę, w tym także w 1670, staram się robić kino autorskie. Jeśli chodzi o pozostałą działalność, to na przykład stand-upu już od dłuższego czasu nie uprawiam – nie mam na niego ani czasu, ani przestrzeni. Natomiast wciąż zajmuję się improwizacją, głównie z Klancykiem, a także w różnych spin-offach, takich jak Muzyczne Chwile z Maćkiem i Krzyśkiem czy duet Klaster, który tworzę z Asią Pawluśkiewicz. Jest to moja pasja i coś, czego naprawdę potrzebuję. Praca nad filmem wymaga systematyczności, trwa długo i wiąże się z dużą odpowiedzialnością, zarówno finansową, jak i artystyczną. A improwizacja daje mi przestrzeń do spotkań z inspirującymi partnerami komediowymi, możliwość wejścia na scenę i po prostu... dawania ludziom trochę radości, energii, którą potem oni nam oddają. To bardziej forma relaksu i odpoczynku, niż pracy.

Ciekawe jest to, co powiedziałeś o kinie autorskim w kontekście serialu – nie mówi się o tym często.

Autorskość jest dla mnie niezwykle ważna. Nie zgadzam się z podziałem, według którego z jednej strony mamy kino art-house'owe, bardzo „nowohoryzontowe”, uznawane za autorskie, a z drugiej – wyłącznie komercję. To nie jest słuszny podział. Weźmy na przykład filmy Christophera Nolana – to nie jest kino art-house'owe ani slow cinema, ale nie można odmówić im autorskości. Cieszę się, że 1670 pokazuje, że w przestrzeni komercyjnej, przy okazji serialu, który trafia do szerokiej widowni, możemy mówić o autorskości. Jako reżyser formatujący miałem absolutną wolność w opracowaniu całej koncepcji i wymyśleniu, jak opowiedzieć ten

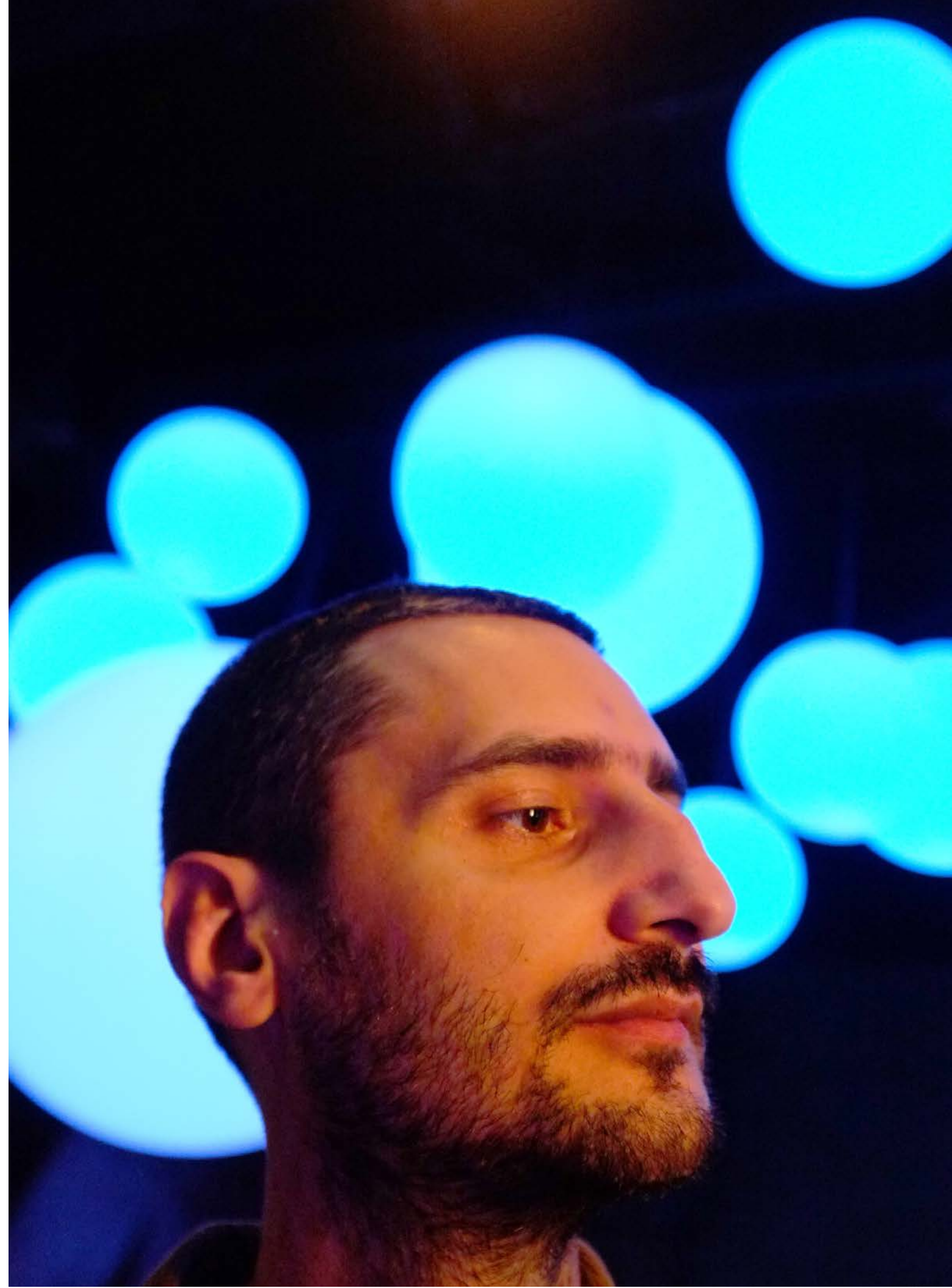
znakomity scenariusz Kuby Rużyły. Mogłem także zaprosić do projektu Kordiana Kądziałę jako reżysera kolejnych odcinków – nie tylko się przyjaźnimy, ale także partnersko współpracujemy. Poza tym, że Netflix dał zielone światło i sfinansował produkcję, nie działaliśmy według żadnych sztywnych wytycznych – stworzyliśmy swój oryginalny, autorski serial. To styl, który jest mi bliski – może nie potrafię inaczej. Mam wrażenie, że gdy próbuję się nagiąć do czegoś, automatycznie wychodzi mi to gorzej.

Ale musieliście trochę poczekać, zanim mogliście go zrealizować tak, jak chcieliście, bo scenariusz przez jakiś czas leżał.

Raczej zanim w ogóle mogliśmy go zrobić – bo kiedy już zaczęliśmy, to w pełni na własnych warunkach. Natomiast komedia osadzona w XVII wieku, z łamaniem czwartej ściany, czyli w formie mockumentu – bo tak właśnie Kuba ją napisał – była dla wielu nadawców czymś przerażającym.

A nie powinna, bo trochę to lubimy. Mam wrażenie, że oprócz tego, że ludziom spodobał się wasz humor, to my jako Polacy mamy też słabość do Rzeczypospolitej Szlacheckiej i do Sienkiewicza. Pierwszy sezon waszego serialu pojawił się wokolicach świąt i zgromadził całe rodziny przed ekranami. A to właśnie czas, gdy często oglądamy Potop czy Pana Wołodyjowskiego. Można było przewidzieć, że te tropy się nam spodobają. Naśmiewacie się trochę z tych czasów, trochę z przymrużeniem oka patrzycie na śmieszności postaci. Jak myślisz, co bardziej przemówiło do widzów – wasz humor czy nasza nostalgia i słabość do Rzeczypospolitej Szlacheckiej?

Myszę, że zadziałało tu wiele czynników naraz. Udało się, ale nie było to wcale oczywiste dla tych, którzy początkowo nie zdecydowali się na ten serial. Kuba, najpierw sam, a później razem z producentami – Ivo Krankowskim i Jankiem Kwiecińskim – odbijał się od wielu drzwi i stacji. Nie było pewności, kto miałby to oglądać. Czy zainteresuje to młodą widownię? Czy będzie zbyt trudne? Jak opowiedzieć historię, skoro Potop czy twórczość Sienkiewicza to wielkie epepeje historyczne, które nie burzą narodowego pomnika? Tam jest dużo patosu, a my zaproponowaliśmy coś zupełnie innego – moim zdaniem życzliwego i pełnego miłości wobec naszego kraju. Dla mnie, jako osoby zajmującej się komedią, nie ma większego wyrazu miłości, niż żartowanie z czegoś. Ale nie dla każdego było to oczywiste. To, że widzowie tak dobrze przyjęli 1670, jest wynikiem wielu czynników. Tematyka, która nas zawsze jakoś fascynuje – nasza historia, sarmackość. To nasze biesiadowanie, samozadowolenie, a jednocześnie nadciągająca katastrofa, której nie dostrzegamy. Gdybyśmy dokonali wiwisekcji polskiej duszy, to znaleźlibyśmy tam dużo sprzeczności, spontaniczności, zrywów, ale czasem też braku refleksji lub przesadnego dramatyzowania. Jestem jednak ostrożny w stwierdzeniach typu: „Polak jest taki, Niemiec taki, a Szwed inny”. Uważam, że wszyscy jesteśmy po prostu ludźmi i pewne cechy są uniwersalne. Osadzenie serialu w realiach XVII wieku pozwoliło dotrzeć do szerokiej widowni, ale kluczowe było to, że bohaterowie





to żywi ludzie. Nasi wspaniali aktorzy tehnęli w nich życie i naprawdę przeżywamy to, czy Aniela będzie z Maciejem. Patrzymy na Jana Pawła – mimo jego szalonych i często bezsensownych działań wiemy, że kieruje nim potrzeba uznania ze strony rodziny. Rozumiemy go, nawet jeśli się z nim nie zgadzamy i nie pochwalamy tego, co robi. Znamy jednak takich ludzi. Może czasem dostrzegamy w sobie podobne błędne rozumowania. Dla mnie podstawą jest prawda w komedii – i nie musi to być prawda historyczna. Możemy przecież w XVII wieku stworzyć drewniany odpowiednik smartfona. Ale prawda emocjonalna jest kluczowa. Ludzie w tamtych czasach tak samo kochali, bali się, zazdrościli, mieli kompleksy – jak my. Dlatego możemy się w tym odbić. Oczywiście mamy różne poziomy odniesień – niektóre są bardziej bezpośrednim nawiązaniem do naszych czasów, jak na przykład Aniela mówiąca o katastrofie klimatycznej. Ale to, co jest niezmiennie – i co pisali zarówno Szekspir, jak i Kuba Rużyłło – to ludzkie emocje, dążenia, relacje, psychika. To nie zmieniło się od setek lat i się nie zmieni, bo tak po prostu jesteśmy skonstruowani. Do tego dochodzi współczesny humor, który zawsze gdzieś krąży w naszej kulturze. Nawet łamanie czwartej ściany, które początkowo budziło wątpliwości u osób czytających scenariusz. Lubimy ten uśmiech do widza. Już Pszoniak w Ziemi Obiecanej złamał czwartą ścianę – i wszystkim się to podobało. Bo ten uśmiech jest czymś bezpośrednim.

Mówisz, że serial obejrzały różne pokolenia, od starszych widzów po bardzo młodych. Czy w otrzymywanym feedbacku ludzie z różnych grup wiekowych zwracali uwagę na te same elementy, czy raczej podobały im się zupełnie inne rzeczy?

Myślę, że było bardzo różnie. Można znaleźć pewne wspólne punkty – na przykład ludzie z pokolenia naszych rodziców szukali w tym serialu klimatu i tonu, który przypominał im dzieła, które kiedyś lubili: komedie Barei, kabaret Olgi Lipińskiej. My nie mieliśmy takich założeń, ale oni dostrzegli w 1670 ton, którego brakowało im w komedii przez ostatnie lata. Młodszy mogli bardziej odnaleźć się w odniesieniach do współczesności, w szybkim tempie narracji, które jest bliższe dzisiejszym produkcjom. Może też w krótkich, celnych żartach, które czerpały inspirację z istniejących już memów albo same stały się memogenne. To mogło rezonować z językiem internetu, a nawet z tym codziennym. Najważniejsze i najfajniejsze było to, że serial połączył pokolenia. Stał się takim nowym Kevinem sam w domu na święta – czymś, co oglądały całe rodziny. To było dla nas ogromnie satysfakcjonujące, bo początkowo zakładaliśmy, że trafi głównie do naszych rówieśników, którzy najlepiej odnajdą się w tej wrażliwości. A to, że pokochali go też starsi i młodszy widzowie – to już w ogóle wielka radość. Dzięki temu nie czujemy się jeszcze dziadkami i mamy kontakt z młodzieżą!

Czyli masz jeszcze tę ulgę, że – uff – wciąż trafiamy z humorem?

Tak, że nastolatki i dwudziolatki nas nie odrzucają.

Teraz jesteście już w końcowej fazie przygotowań drugiego sezonu. Pierwszy był ogromnym sukcesem, co naturalnie rodzi oczekiwania widzów. Czy czujecie presję? I czy w takich warunkach możemy jeszcze mówić o kinie autorskim?

Oczywiście, że czujemy presję. Chcesz nie zawieść oczekiwań, bo masz już grono wiernych widzów. Ale z drugiej strony – to jest też ogromna motywacja. Gdy przez wiele miesięcy pracujesz na planie, montujesz i nagle wypuszczasz teaser, który ogląda mnóstwo ludzi i widzisz ich reakcje, uświadamiasz sobie, że robisz to dla kogoś. To wspaniałe uczucie, że ludzie czekają. Więc tak, to presja, ale jednocześnie kredyt zaufania. Widzowie jakby mówią: „Czekamy na was, róbcie swoje, a my to obejrzymy”. A jeśli chodzi o autorskość – skoro pierwszy sezon był autorski, a jednocześnie trafił do szerokiej publiczności, to najgłupszą rzeczą byłoby teraz z tej ścieżki zejść. Musimy dalej ufać swojej intuicji. Od początku intensywnie dyskutujemy w gronie twórców – z Kordianem, z Kubą, z Nilsem Croné, autorem zdjęć i innymi – o scenariuszu, formie, konwencji. Czujemy, że trzeba zachować DNA tego serialu, ale jednocześnie znaleźć przestrzeń, by pójść dalej i rozszerzyć świat. Jestem przekonany, że bez elementu ryzyka nic nie może się w pełni udać. Jeśli coś jest zbyt zachowawcze, to raczej się nie powiedzie. Oczywiście, ryzyko może się nie opłacić – jak to z ryzykiem bywa – ale w przypadku pierwszego sezonu się udało. Chcemy iść naprzód, szukać nowych rozwiązań, ale jednocześnie pamiętać o tym, dlaczego lubimy ten serial i dlaczego ludzie go pokochali. Kluczowe jest zachowanie duszy i serca tej produkcji, ale bez odcinania kuponów i powielania. Odtwórczość – jak sama nazwa wskazuje – jest przeciwieństwem twórczości. Paradoksalnie można stracić autorskość, kiedy naśladuje się siebie za bardzo.

Teaser sugeruje, że nowy sezon będzie większy i bardziej epicki. Na czym ta epickość będzie polegać?

Pierwszy sezon rozgrywał się na przełomie zimy i wiosny – w błocie, śniegu, w dość monochromatycznej estetyce. To świetnie zadziałało komedio-wo, a ludzie wręcz pokochali to nasze błoto. Tym razem jednak kręciliśmy latem, więc postanowiliśmy przekuć to w atut. W efekcie mamy znacznie więcej kolorów – zarówno w przyrodzie, jak i w kostiumach. Mówimy nawet, że to nasz „blockbusterowy” sezon, bo jest bardzo dużo barw. Ale to nie wszystko – świat serialu rozszerza się także geograficznie. W pierwszym sezonie akcja toczyła się głównie w Adameczysze i okolicach. Teraz bohaterowie wyruszają w daleką podróż, a w ramach sezonu odwiedzamy kilka nowych lokalizacji. Można powiedzieć, że nasza wizja XVII wieku działa trochę jak gra komputerowa – odkrywamy kolejne fragmenty mapy. Pracowaliśmy również nad tym, by jeszcze mocniej podkreślić filmową epickość. Nieskromnie mówiąc, jestem bardzo zadowolony z warstwy wizualnej. Wielkie brawa należą się naszemu szwedzkiemu operatorowi, Nilsowi, który stworzył prawdziwe wizualne cuda, a także Miecio-owi Koncewiczowi i jego zespołowi scenograficzne-



mu oraz Kasi Lewińskiej, kostiumografce. Byliśmy zachwyceni efektem – trzeba było to tylko sfilmować.

Oprócz podróży i nowych lokacji – czy możesz zdradzić coś jeszcze o drugim sezonie, który zobaczymy już jesienią?

Możę zdradzić, że pojawią się nowe postacie – zarówno fikcyjne, jak i historyczne. W tym sezonie zobaczymy Jana Pawła w większym zetknięciu z historią Polski niż w pierwszej serii. Pojawi się pewne duże wydarzenie – warto obejrzeć ostatni odcinek. I nie mówię tego tylko dlatego, że go reżyserowałem.

Wracając do tematu kina autorskiego – współtworzyłeś serial Gąska. Wiem, że nie mówisz o sobie jako o głównym twórcy, bo dołączyłeś do projektu na pewnym etapie. To może być ciekawy kontrprzykład, bo Gąska nie była tak autorskim serialem, jak 1670.

Gąska pierwotnie była adaptacją formatu. Ale do projektu dołączył Kuba – jako scenarzysta, który ułożył całą strukturę postaci. Pomażałem mu, ale to on pisał tzw. biblię serialu – charakterystyki postaci i całą konstrukcję. Dzięki temu Gąska przestała być adaptacją, a stała się oryginalnym serialem. Mimo to istniały już pewne założenia – na przykład osadzenie akcji w supermarketce czy obecność cameo, czyli specjalnych występów gościnnych celebrytów. Byliśmy zaangażowani we wczesne etapy pracy nad serialem, ale w międzyczasie Netflix ogłosił drugi sezon 1670. Kuba stworzył podstawy i napisał dwa odcinki, ja zdążyłem obsadzić serial, wyreżyserować jeden odcinek i zaproponować jego konwencję. Jednak biorąc pod uwagę te ramy oraz fakt, że wyreżyserowałem tylko jedną ósmą sezonu, nie mogę powiedzieć, że to w pełni mój autorski projekt. To serial, w który musieliśmy się wpisać.

Co w tym projekcie spodobało ci się na tyle, że postanowiłeś w nim wziąć udział?

Przede wszystkim perspektywa dalszej współpracy z Kubą. Na etapie pierwszych rozmów padły nazwiska potencjalnej obsady i bardzo ciekawiła mnie możliwość pracy z Tomkiem Kotem oraz resztą zespołu: Olą Grabowską, Magdą Kolesnik, Januszem Chabiorom, Tetianą Vashnievską czy Mikołajem Śliwą. Był też świetny writer's room, który składał się z bliskich mi osób – Paweł Najgebauer, Asia Pawluśkiewicz, komicy z którymi występuję. Dołączył do nich także Bartek Janiszewski oraz Mateusz Zimnowodzki. Skład się zmieniał, ale na stanowisku autora zdjęć od początku był Tomasz Gajewski – operator, z którym znamy się jeszcze ze szkoły filmowej. Wspólnie zrealizowaliśmy blisko 80 produkcji – od teledysków po krótkie formy i projekty szkolne. Jest też autorem zdjęć do debiutanckiego filmu mojej żony, Emi, która właśnie kończy jego montaż. Natomiast trudność polegała na tym, że najlepiej pracuje mi się, gdy coś jest w pełni autorskie. Wtedy mogę w pełni zaufać swoim decyzjom i podążać za intuicją. Trudniej mi się dopasowywać do gotowych założeń.

Na pewno będziesz miał pełną autorską swobodę i szerokie pole do popisu w swoim pełnym metrażu. Czy po zdobyciu nagrody za krótki metraż na

Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni spodziewałeś się, że przyjdzie ci czekać prawie 20 lat na jego realizację?

Nie, nawet w najczarniejszych scenariuszach. Ale wtedy byłem bardzo młody i oszołomiony, bo kompletnie się nie spodziewałem nagrody. To był mój pierwszy 20-minutowy film, który stworzyliśmy wspólnie z Tomkiem Gajewskim jako operatorem i Maciejem Gajewskim jako montażystą. W zasadzie zrobiliśmy to w trójkę – ja jeszcze w nim zagrałem – za 2 tysiące złotych. Koproducentem był Bartosz Szybor, dziś uznany scenarzysta komiksowy, który dołożył nam 500 złotych. To były czasy kina niezależnego, realizowanego w bardzo amatorski sposób. Nagle wygraliśmy konkurs krótkometrażowy w Gdyni – byłem tym ogromnie zaskoczony. Wtedy pomyślałem: „Skoro podchodzi do mnie producent, o którym tylko słyszałem, i mówi: 'Przyjdź do mnie, jak będziesz miał scenariusz', to za rok, dwa robię pełny metraż”. Rzeczywistość okazała się jednak trudniejsza. Poszedłem do szkoły filmowej, żeby nauczyć się warsztatu, a nie opierać się wyłącznie na przekonaniu, że mam talent i wszystko, co zrobię, będzie dobre. Dziś wiem, że tamten film wyszedł dobrze, bo intuicyjnie spełniał wiele zasad warsztatowych. W szkole zrozumiałem, dlaczego to działa. Nawet po ukończeniu szkoły – a było to osiem lat temu – pełny metraż nie pojawił się od razu. Przez te lata miałem kilka projektów, które upadły z różnych powodów. Film, nad którym teraz pracuję, rozwijałem przez ostatnie pięć lat.

Czyli tytuł Śmieszny Człowiek zostaje? To znowu będzie komedia?

To jest trochę tricky. Bohaterem jest komik, więc dzieje się to w środowisku komediowym, ale wiele osób, które czytały scenariusz, było zaskoczonych, jak smutny jest ten film. Gatunkowo to na pewno komedia, ale opowiada o próbie wyjścia z własnej głowy do rzeczywistości. O zmaganiach z samym sobą, o dosłownych walkach, by wyrwać się z własnej głowy. To film dziwny – jak określił jeden z moich współpracowników, momentami „pojechany”. Mam nadzieję, że uda się go zrealizować dokładnie tak, jak go sobie wyobrażam – żeby był zarówno śmieszny, jak i wzruszający. Dla mnie najlepsza komedia to taka, która nie tylko śmieje, ale też wywołuje inne emocje. W 1670 bardzo lubię finał trzeciego odcinka, kiedy Aniela i Maciej tańczą i zakochują się w sobie. Cały odcinek jest o sztywnych zasadach, o wizycie miastowych, o tym, kto za kogo może wyjść za mąż. Jestem romantykiem, ale uważam też, że humor w życiu przeplata się z tragedią, smutkiem, frustracją i wzruszeniem. To, co nas bawi, często siada na platformie emocjonalnej i nie jest odklejone od wszystkiego.

Przyznam, że dziwi mnie jedno – osoba, która na co dzień zajmuje się improwizacją, często wychodzi na scenę bez przygotowania, opierając się jedynie na hasle czy pomysle, może czuć w sobie tyle niepewności i lęków. Chciałam tu nawiązać do Klaneyka, bo powiem szczerze – odczarowaliście mi improwizację. Długo się jej obawiałam, ale kiedyś dałam się namówić na spektakl to zaskoczyło mnie, jak to jest szczerze. Często, nawet

Badaj swoje owoce, sprawdź swoje klejnoty!

Profilaktyka ratuje życie – Twój **1,5%** też może

Numer KRS: 0000550874



w komediowym teatrze – nie mówię tu o konkretnym – komedie nie są aż tak śmieszne, jak to, co powstaje spontanicznie. Zastanawiam się, czy jako osoba, która stale analizuje, ma wewnętrzne krytyka, nie czujesz wstydu, wychodząc na scenę i improwizując?

Jest wręcz odwrotnie. W filozofii impro, którą uprawiamy, bardzo silny jest element akceptacji. Jeśli zaczynasz się oceniać, nie będziesz w stanie improwizować. Musisz uznać, że cokolwiek powstanie w twojej głowie – nawet jeśli wydaje się głupie czy przypadkowe – to właśnie to powinno powstać. To się trenuje wiele lat. Nie brzmi to łatwo, ale jest niesamowicie uwalniające. Mówię to z perspektywy dwudziestu lat doświadczenia w improwizacji. Dla mnie to zupełnie co innego niż stand-up. Stand-up jest napisany, trzeba go dokładnie odtworzyć, co sprawia, że stresuję się dużo bardziej. Wtedy czuję, że ludzie mnie oceniają i muszę dobrze podać ten materiał. W improwizacji nie ma na to czasu. Musisz działać w sekundę. Wchodzisz w pewien rodzaj trybu, jak w sporcie – jesteś skupiony, patrzysz, gdzie jest piłka, gdzie jest zawodnik. Nie myślisz o całym swoim życiu, o tej kawalkadzie myśli, które podważają, czy jesteś w dobrym momencie życia, czy twój film będzie dobry i czy w ogóle warto. Mój umysł nie zna odpoczynku – nawet teraz, kiedy rozmawiamy, już myślę o tym, że zaraz jadę na montaż.

No właśnie, mówiłeś wcześniej o swojej drodze zawodowej i o tym, że improwizacja jest dla ciebie odpoczynkiem.

Tak, na obecnym etapie życia – co może brzmieć paradoksalnie – dużo mniej boję się wyjść na scenę i improwizować, niż siedzieć w montażowni tylko z montażystą, patrząc na to, co zaraz wypuścimy na świat, i zastanawiając się, czy na pewno jest dobre. W tym zamkniętym pokoju, gdzie nikt cię nie ogląda, stres jest większy. Tam masz czas na decyzje, analizę, wątpliwości, a na scenie nie ma na to miejsca. A skoro nie ma czasu, to nie ma znaczenia – i to właśnie jest uwalniające.

W waszej twórczości śmiejecie się z wielu rzeczy. Gdzie według ciebie przebiega granica tego, z czego można żartować, a z czego już nie?

To pytanie pojawia się bardzo często i nie wiem, czy mam na nie dobrą odpowiedź. Myślę, że każda osoba zajmująca się komedią ma swój własny kompas. To musi być intuicyjne. Kiedy pracujemy nad scenariuszem serialu, zastanawiamy się: „To jest śmieszne, ale czy jest w porządku?”. Nigdy nie myślę w kategoriach: „Czy kogoś obrażę?”, bo zawsze można kogoś urazić, nawet na zasadzie kompletnego niezrozumienia. Dla mnie ważniejsze jest pytanie, czy ten żart robi komuś krzywdę i komu ją robi. Bo jeśli robi krzywdę ludziom z wysokim statusem, tak jak na przykład szlachcie, która była uprzywilejowana... to pewnie, ostatecznie, krzywdy im to nie robi.

To trochę jak w przypadku żartów z Donalda Trumpe – nie sądzę, żeby miał z tym większy problem.

Chodzi o to, że jeśli ktoś ma władzę i wpływy, to staje się naturalnym celem dla komediowej oceny. Rozumiemy, dlaczego Charlie Chaplin zrobił „Dyktatora” i śmiał się z Hitlera – to był nie tylko żart,

ale też ostrzeżenie. Humor ukazuje grozę tego, co może nadejść. Nie widzę natomiast nic śmiesznego w żartowaniu z krzywdy, biedy czy choroby. Humor, który ma na celu jedynie szyderstwo i upokorzenie kogoś, kto nie może się bronić, to dla mnie granica. Zdaję sobie sprawę, że to jest bardzo ogólne i można by to rozwinąć na mnóstwo różnych sposobów. Ale gdy uprawiasz komedię, nie masz chyba innego wyjścia – musisz kierować się swoim kompasem i poczuciem, że wiesz, jakie masz intencje. Czuję, że da się to rozpoznać, ale jest to czysto subiektywne. **Chciałabym jeszcze na chwilę wrócić do twojej pracy przy teledyskach. Masz na koncie kilka produkcji, ale chyba najbardziej znanym – choć nie wszyscy wiedzą, że to twoje dzieło – jest teledysk Maty Patoreakcja. Widać w nim twój autorski styl i elementy, które ewidentnie kochasz. Pojawia się tam na przykład teleturniej. Wiem, że jesteś wielkim fanem teleturniejów. Co tak bardzo cię w nich fascynuje?**

Nie wiem, skąd się to wzięło, ale faktycznie mam do nich słabość. Brałem udział w Jeden z dziesięciu i Milionerach. Mam też swój teleturniej – Mała gra o nic, improwizowane show komediowe w Resorcie. Chyba lubię mocne konwencje, które są kopalnią komediowych możliwości. Lubię też rywalizację i sprawdzanie wiedzy. A w Patoreakcji teleturniej pojawia się, bo uwielbiam teledyski właśnie za ich silną konwencję. W teledysku można zrobić wszystko. W filmie pilnujesz, czy przez półtorej godziny przebieg emocjonalny działa i czy widz rozumie, co się dzieje. W teledysku operujesz dużo bardziej skrótowo, wrażeniowo, skeczowo. Mistrzowie teledysków, tacy jak Michel Gondry, Spike Jonze czy Chris Cunningham, potrafili wrzucać tam najbardziej szalone pomysły, które może nie obroniłyby się w pełnych metrażach czy serialach. Myślę też o duecie Daniels, którzy mają odwagę przenosić takie pomysły do pełnych metraży, jak w Swiss Army Man. Lubię w teledyskach umieszczać rzeczy, które mnie inspirują, nawiązania do tego, co mnie fascynuje. Bardzo udało się to w teledysku, który robiliśmy ze Szczyłem, gdzie gościnnie pojawił się też Pezet. Teledysk do Fenomenalny - pełen nawiązań, częściowo ze świata Szczyła, a częściowo z mojej estetyki. Lubię te spotkania z muzykami, kiedy dostaję wolność. Nie jest to po prostu realizacja czyjejś wizji, gdzie artysta mówi: „Chcę być tu i tu, nakręć to tak i tak”. To raczej zaproszenie do stworzenia czegoś razem, z moim spojrzeniem na świat. Ale ciekawe jest to, że nie wszyscy artyści lubią taką swobodę.

To zaskakujące, bo malarstwo zazwyczaj kojarzy się z wolnością. Chciałam zapytać cię o obrazy pojawiające się w twoich projektach. Choćby w teledysku Maty, gdzie mamy dwa dzieła Matejki – Stańczyka i Rejtan – Upadek Polski. Ta malarskość jest obecna także w 1670. Czy sztuka i malarstwo są w twoim polu zainteresowań?

Tak – w ogóle wydaje mi się, że film to synkretyczna forma sztuki, łącząca w sobie różne dziedziny. Jest bardzo blisko muzyki. Oczywiście obraz także ma swój rytm i kompozycję, ale muzyka jest dynamiczna, a obraz statyczny. Paradoksalnie, dla mnie muzyka jest bliższa filmowi niż malarstwo, choć to właśnie malarstwo jest wizualne. Film łączy jednak wszystko – malarstwo, muzykę, literaturę, dramat.





Inspirowanie się malarstwem jest super. Kiedyś miałem pomysł, żeby cały teledysk oprzeć na obrazach Magritte'a albo Matisse'a. Można zainspirować się malarzem, ale niekoniecznie filmować świat tak, jak on go przedstawiał. Na przykład w Tataraku Andrzeja Wajdy były kadry bezpośrednio inspirowane obrazami Hoppera. My w pierwszym sezonie 1670 bardzo mocno czerpaliśmy z twórczości Bruegla, choć on żył sto lat wcześniej. Bardzo lubię nawiązywać do stylu kompozycji czy kolorystyki. Raz na przykład zainspirowałem się Mondrianem – używając jego żółci, czerwieni i błękitu. Wszyscy jesteśmy spadkobiercami tej kultury, nasiąkamy nią. To są pewne kody wizualne, które działają natychmiast – jak choćby Stańczyk, który jest symbolem polskości.

Czy przy tylu projektach masz jeszcze czas na odpoczynek? W ogóle potrafisz odpoczywać?

No właśnie, nie bardzo mam czas na odpoczynek, a kiedy już mam, to nie potrafię. Wracamy tu do mojej neurotyczności. Jako nastolatka mocno ukształtował mnie Dzień Świra. Mimo że bohater miał tam 49 lat, a ja oglądając film miałem 16, to w pełni utożsamiałem się z jego mękami – problemem ze skupieniem i tym, że nie potrafił odpoczywać. Niestety, te rzeczy są ze sobą powiązane. Mogę narzekać, że mam za dużo pracy, ale jednocześnie muszę mieć zajęcie, bo gdy go brakuje, zaczynam się zastanawiać, co się zaraz stanie. Wakacje to dla mnie najniebezpieczniejszy stan. Kiedy pracuję mam problemy, wyzwania, moja głowa jest czymś zajęta – i to jest dla mnie bezpieczne.

Pracujesz nad tym?

Tak, uczę się siebie i chciałbym nauczyć się odpoczywać. Zazdroszczę ludziom, którzy potrafią być tu i teraz. Jedynym momentem, kiedy naprawdę odpoczywam, jest czas spędzony w wodzie. Woda i słońce – to działa. ■

ENGLISH

MACIEJ BUCHWALD. COMEDY MUST BE INTUITIVE

Karolina Ciesielska: We're stepping behind the scenes of both the silver screen and the stage, because my guest today is Maciej Buchwald—director, actor, screenwriter, and comedian, the creator of one of Poland's most beloved and unifying series, 1670, as well as a co-creator of the series Gąska. Warsaw audiences might also recognize him from the Improv Theater. Maciek, what's been closest to your heart lately?

Maciej Buchwald: Film isn't just a career choice for me—it's a life and artistic commitment. It's something I consciously prioritize. When I say "film," I mean both movies and TV series. Right now, most of my time is taken up by post-production on the second season of 1670—we're editing and sound-mixing. At the same time, I'm preparing for my feature film debut, a script I've been working on for years with Grzegorz Uzdanski. We secured funding from the Polish Film Institute, but my producers are still looking for additional financing since the budget isn't fully covered yet. I hope to start shooting this year, or next at the latest. For

me, film is more than just a medium—it's not like I stop making "cinema" when I work on a series. Cinema, to me, encompasses all filmmaking, including television. In every series I work on, including 1670, I strive to create auteur cinema. As for my other work—I haven't done stand-up in a while. I just don't have the time or space for it. But I still do improv, mostly with Klancyk, as well as spin-offs like Muzyczne Chwile z Maćkiem i Krzyskiem or the duo Klaster with Asia Pawluśkiewicz. It's my passion and something I genuinely need. Film requires discipline, takes a long time, and carries heavy financial and artistic responsibility. Improv, on the other hand, gives me a space to connect with inspiring comedy partners, to step on stage, and just... give people some joy and energy, which they give back to us. It's more like relaxation than work.

It's interesting how you talk about auteur cinema in the context of a series—that's not something you hear often.

Auteurism is incredibly important to me. I disagree with the division that pits arthouse, "New Horizons"-style cinema against pure commercial work. That's a false dichotomy. Take Christopher Nolan's films—they're not arthouse or slow cinema, but no one would deny their auteur quality. I'm glad 1670 proves that even in a commercial space, in a series meant for a broad audience, we can still talk about authorship. As the showrunner, I had complete freedom in shaping the concept and deciding how to tell Kuba Rużyło's brilliant script. I also brought in Kordian Kądziera to direct some episodes—we're not just friends, but creative partners. Beyond Netflix giving us the green light and funding, there were no rigid guidelines—we made an original, auteur series. It's a style that feels natural to me—maybe I just don't know how to do it any other way. When I try to bend to expectations, it usually turns out worse.

But you had to wait a while before you could make it the way you wanted—the script sat around for some time.

More like we had to wait just to get it made at all—but once we did, it was entirely on our terms. A comedy set in the 17th century, breaking the fourth wall as a mockumentary—which is how Kuba wrote it—was terrifying to many broadcasters.

Though it shouldn't have been, because we actually like that kind of thing. Besides the humor, I think we Poles have a soft spot for the Polish-Lithuanian Commonwealth and Sienkiewicz. The first season aired around Christmas, bringing families together in front of the screen—the same time we usually watch Potop or Pan Wołodyjowski. It was predictable we'd love those tropes. You poke fun at that era, wink at the characters' quirks. What do you think resonated more with viewers—your humor or our nostalgia for the Commonwealth?

I think it was a mix of factors. It worked, but it wasn't obvious at first. Kuba, alone and later with producers Ivo Krankowski and Jan Kwieciński, knocked on many doors and got rejected. There was no certainty about who would even watch it. Would it appeal to young audiences? Would it be

SKLEP INTERNETOWY stworzony specjalnie dla przyjaciół anywhere.pl

anywhere.pl

BUY TOO

► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy pążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkami wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkami naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł



Bransoletka LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl

too difficult? How do you tell a story when Potop and Sienkiewicz's works are grand historical epics that don't topple national monuments? They're full of pathos, and we offered something completely different—something I see as affectionate and full of love for our country. To me, as a comedian, there's no greater expression of love than making fun of something. But not everyone saw it that way. The show's success came from many elements—themes that always fascinate us: our history, Sarmatism, our feasting, self-satisfaction, and the looming disaster we ignore. If you dissected the Polish soul, you'd find contradictions, spontaneity, bursts of energy, but also a lack of reflection or excessive dramatizing. That said, I'm wary of statements like "Poles are like this, Germans like that, Swedes different." I think we're all just people, and certain traits are universal. Setting the series in the 17th century helped it reach a broad audience, but what really mattered was that the characters felt alive. Our incredible actors breathed life into them—we genuinely care whether Aniela ends up with Maciej. We watch Jan Paweł and, despite his absurd actions, understand his need for family approval. We get him, even if we don't agree. We know people like that—maybe we even see ourselves in them. For me, comedy hinges on truth—not necessarily historical truth (we did invent a wooden smartphone, after all), but emotional truth. People back then loved, feared, envied, and had insecurities—just like us. That's why we connect. Some references are more direct, like Aniela talking about climate disaster, but what's timeless—what Shakespeare and Kuba Rużyłło both wrote about—are human emotions, desires, relationships, psychology. That hasn't changed in centuries. Add modern humor, which always circulates in culture, and even breaking the fourth wall—which initially raised eyebrows. We love that wink to the audience. Even Pszoniak did it in Ziemia Obiecana, and everyone loved it. It's something direct.

You've said the series reached all ages, from older viewers to very young ones. Did different generations focus on the same elements, or did they love entirely different things?

It varied. There were overlaps—older viewers, our parents' generation, found a tone reminiscent of Bareja's comedies or Olga Lipińska's cabaret. We didn't set out to do that, but they recognized something they'd missed in comedy lately. Younger audiences connected more with modern references, the fast pacing (closer to today's productions), or sharp jokes inspired by—or becoming—memes. It resonated with internet culture, even everyday speech. The best part was that the series bridged generations. It became a new Home Alone for Christmas—something families watched together. That was incredibly rewarding because we initially thought it would mostly appeal to our peers. That older and younger viewers loved it too? Pure joy. It means we're not dziaders yet and still connect with the youth!

So you still have that relief—"Phew, our humor still lands"?

Yes, that teenagers and twenty-somethings haven't

rejected us.

Now you're in the final stages of Season 2. The first was a huge success, which naturally raises expectations. Do you feel pressure? And can you still call it auteur cinema under these conditions?

Of course there's pressure. You don't want to disappoint your audience. But it's also motivating. When you work for months on set, edit, and then release a teaser that thousands watch and react to, you realize you're doing this for them. It's an amazing feeling. So yes, it's pressure, but also trust. As for auteurism—if the first season was both auteur and popular, the dumbest thing would be to abandon that now. We have to keep trusting our instincts. From the start, we've debated the script, form, and tone with Kordian, Kuba, Nils Croné (the cinematographer), and others. We know we have to preserve the show's DNA while expanding its world. I'm convinced nothing truly succeeds without risk. Playing it safe usually fails. Of course, risk doesn't always pay off—but with Season 1, it did. We want to move forward, find new solutions, but also remember why we love this series and why audiences did too. The key is keeping its heart and soul intact—without just repeating ourselves. Replication is the opposite of creation. Ironically, you can lose auteurism by imitating yourself too much.

The teaser suggests the new season will be bigger and more epic. What will that "epicness" look like?

The first season took place between winter and spring—mud, snow, a very monochromatic aesthetic. It worked great for comedy, and people even grew to love our mud. This time, we shot in summer, so we decided to make that an advantage. As a result, there's much more color—both in nature and in costumes. We've even joked that this is our "blockbuster" season because it's so vibrant. But that's not all—the show's world is expanding geographically too. In Season 1, the action was mostly confined to Adamczyce and its surroundings. Now, the characters embark on a long journey, and we visit several new locations. You could say our vision of the 17th century works like a video game—we're uncovering new parts of the map. We also worked hard to emphasize cinematic grandeur. Not to brag, but I'm really happy with the visuals. Huge credit goes to our Swedish cinematographer, Nils, who created some real visual magic, as well as Miecio Koncewicz and his production design team, and Kasia Lewińska, our costume designer. The results were stunning—we just had to film them.

Besides the journey and new locations—can you reveal anything else about Season 2, coming this fall?

I can say there will be new characters—both fictional and historical. This season, we'll see Jan Paweł more involved with Polish history than in the first. A major event will unfold—worth watching the final episode for. And I'm not just saying that because I directed it.

Going back to auteur cinema—you co-created Gąska. I know you don't see yourself as its main creator since you joined at a certain stage. It's



an interesting counterpoint because Gąska wasn't as auteur-driven as 1670.

Gąska was originally an adaptation of a format. But Kuba came on as a screenwriter and reshaped the entire character structure. I helped, but he wrote the show's "bible"—character profiles and the overall framework. That turned Gąska from an adaptation into an original series. Still, some constraints remained—like the supermarket setting or celebrity cameos. We were involved early on, but then Netflix greenlit 1670 Season 2. Kuba laid the groundwork and wrote two episodes; I cast the show, directed one episode, and proposed its tone. But since I only directed one-eighth of the season, I can't call it fully my auteur project. It was a show we had to fit into.

What appealed to you enough to join?

Mainly the chance to keep working with Kuba. Early talks mentioned potential cast members like Tomek Kot, Ola Grabowska, Magda Koleśnik, Janusz Chabior, Tetiana Vashniewska, and Mikołaj Śliwa—I was excited to collaborate with them. There was also a great writer's room with people close to me—Paweł Najgebauer, Asia Pawluśkiewicz, comedians I perform with. Bartek Janiszewski and Mateusz Zimnowodzki joined later. The lineup shifted, but Tomasz Gajewski, the cinematographer, was there from the start—we've known each other since film school and have done nearly 80 projects together, from music videos to shorts. He also shot my wife Emi's debut film, which she's now editing. The challenge was that I work best when something is fully auteur. Then I can trust my instincts. Adapting to existing frameworks is harder for me.

You'll have full creative freedom with your feature film. After winning a short film award at Gdynia, did you expect it'd take nearly 20 years to make one?

Not even in my worst nightmares. Back then, I was young and stunned—I never expected to win. That 20-minute film was made with Tomek Gajewski as DP and Maciej Gajewski as editor—basically the three of us (I even acted in it) for 2,000 złoty. Bartosz Sztybor, now a renowned comic book writer, co-produced and chipped in 500 złoty. It was the era of indie filmmaking, very DIY. Suddenly, we won Gdynia's short film competition—I was shocked. I thought, If a producer I've only heard of is telling me, "Come to me when you have a script," I'll make a feature in a year or two. Reality was tougher. I went to film school to learn the craft, not just rely on raw talent. Now I know that film worked because it intuitively followed storytelling rules—school helped me understand why. Even after graduating eight years ago, the feature didn't happen right away. Several projects fell through over the years. The one I'm working on now has been in development for five.

So the title Śmieszny Człowiek (Funny Man) sticks? Is it another comedy?

It's tricky. The protagonist is a comedian, so it's set in that world, but many who've read the script were surprised by how sad it is. Genre-wise, it's a comedy, but it's about trying to escape your own head—struggling with yourself, literal fights to break free. It's a weird film—one collaborator called it "trippy" at times. I hope to make it exactly as I envision: both funny and moving. For me, the best comedy isn't just laughs—it stirs other emotions too. In 1670, I love the end of Episode 3, where Aniela and Maciej dance and fall in love. The whole episode is about rigid rules, city visitors, and who can marry whom. I'm a romantic, but I also think humor in life intertwines with tragedy, sadness, frustration, and tenderness. What makes us laugh often sits on an emotional foundation—it's never detached.

I'm surprised by one thing—someone who does improv, stepping onstage unprepared, relying just on a prompt, carries so much doubt and fear. Klancyk demystified improv for me—I used to dread it, but your show felt so honest. Often, even in scripted comedy, spontaneity is funnier. As someone who overanalyzes, do you ever feel shame improvising?

It's the opposite. The philosophy of improv we practice is rooted in acceptance. If you judge yourself, you can't improvise. You have to trust that whatever pops into your head—even if it seems stupid or random—is what should happen. It takes years to train that. It's not easy, but it's incredibly freeing. I say this with 20 years of improv experience. It's nothing like stand-up, where you recreate a pre-written set—that stresses me out more because I feel judged on delivery. In improv, there's no time for that. You react in a second. It's like sports—you're focused on the ball, the players, not your life or whether your film will be good. My mind never rests—even now, talking, I'm thinking about heading to the edit.

You mentioned earlier that improv is your relaxation.

At this stage in life—paradoxically—I'm much less afraid to improvise onstage than to sit in the editing room with just the editor, scrutinizing what we're about to release, wondering if it's good enough. In that closed room, with time to overthink, the stress is worse. Onstage, there's no time—so it doesn't matter. That's the freedom.

Your work jokes about many things. Where do you draw the line—what can and can't be mocked?

That question comes up a lot, and I'm not sure I have a perfect answer. Every comedian has their own compass—it's intuitive. When we're writing, we ask, Is this funny, but is it okay? I never think, Will this offend someone?—because anything can offend, even through misunderstanding. For me, the key question is: Does this joke hurt anyone, and who? If it's

punching up—like at the privileged nobility—well, that's not really harm.

It's like jokes about Donald Trump—I doubt he's losing sleep over them.

If someone has power, they're a natural target for comedy. Think of Chaplin's The Great Dictator—it mocked Hitler, but it was also a warning. Humor can reveal horror. But jokes at the expense of suffering, poverty, or illness? That's a line for me. Humor meant to sneer at or humiliate the defenseless isn't okay. I know this is broad—it could be unpacked endlessly. But in comedy, you have to trust your compass and intentions. It's purely subjective.

One last thing—your music videos. You've done a few, but the most famous (though not everyone knows it's yours) is Mata's Patoreakcja. Your signature style shines through—like the game show segment. I know you love game shows. What fascinates you about them?

I don't know where it comes from, but I'm obsessed. I've been on Jeden z dziesięciu and Milionerzy. I even host my own improv game show, Mała gra o nic, at Resort. I think I love strong conventions—they're comedy goldmines. Plus, I enjoy competition and trivia. In Patoreakcja, the game show bit is there because I adore music videos for their bold conventions. You can do anything in a video. In a film, you worry about emotional arcs and clarity over 90 minutes. In a video, it's all shorthand—impressionistic, sketch-like. Masters like Michel Gondry, Spike Jonze, or Chris Cunningham packed their wildest ideas into videos—things that might not work in features. Even the Daniels (Swiss Army Man) dare to bring that energy to films. I love putting things that inspire me into videos—references to what fascinates me. It worked well in the video we did with Szczyl (featuring Pezet), Fenomenalny—full of nods, partly from Szczyl's world, partly from my aesthetic. I love collaborating with musicians who give me freedom—it's not just executing their vision ("Film me here, like this"), but creating something together, with my perspective. Though not all artists like that much leeway.

That's surprising because painting is usually associated with freedom. I wanted to ask you about the artworks that appear in your proj-

ects—like in Mata's music video, where we see two of Matejko's paintings, Stańczyk and Rejtan—The Fall of Poland. That painterly quality is also present in 1670. Are art and painting part of your interests?

Absolutely—film itself feels like a syncretic art form, blending different disciplines. It's very close to music. Of course, visual art has its own rhythm and composition, but music is dynamic while painting is static. Paradoxically, I find music closer to film than painting, even though painting is visual. Film combines everything—painting, music, literature, drama. Drawing inspiration from painting is fantastic. I once had an idea to base an entire music video on Magritte or Matisse. You can take cues from a painter without necessarily replicating their style. For example, in Andrzej Wajda's Tatarak, some shots were directly inspired by Hopper's paintings. In 1670's first season, we borrowed heavily from Bruegel, even though he lived a century earlier. I love referencing compositional styles or color palettes—once, I even drew from Mondrian, using his signature yellows, reds, and blues. We're all inheritors of this culture, steeped in its imagery. These visual codes work instantly—like Stańczyk, which is such a potent symbol of Polish identity.

Do you even have time to rest with so many projects? Can you actually relax?

That's the thing—I rarely have time to rest, and when I do, I don't know how. We're back to my neuroticism. As a teen, Dzień Świra (The Day of the Wacko) deeply shaped me. Even though the protagonist was 49 and I was 16 when I watched it, I fully identified with his torment—his inability to focus or relax. Unfortunately, these things are connected. I might complain about having too much work, but I need to be occupied. Without it, I start spiraling about what's coming next. Vacations are the most dangerous state for me. When I'm working, I have problems and challenges—my mind is busy, and that feels safe.

Are you working on it?

Yes, I'm learning about myself and trying to master rest. I envy people who can just be in the moment. The only time I truly relax is in water.

Water and sun—that's the trick. ■

**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową
dla Fabryki Norblina**

WIOSNO - TO ZNOWU TY, PO CO POKAZUJESZ TU SWOJĄ PARSZYWĄ MORDEĘ?



**Jakub
Wejksznier**
anywhereTV

Pierwsze dni wiosny, przesilenie i wszystko budzi się do życia. Ludzie wychodzą na skwery, by jak jaszczurki ogrzewać się w słońcu, codzienność to niezmiennosc, wielkość to pojemność na absurdy codzienności, a nasze problemy zawsze wychodzą z pierwszym słońcem.

Bo jeśli coś żyje to musi to zamianifestować, dlatego mamy epidemie ludzi z katarami z powodu chorób autoimmunologicznych, kiedy to ich własne organizmy stwierdzają, że większym problemem są pyłki w powietrzu niż zatkane ciało.

W swojej prostocie genialnie przeciw przesilenie to nasze bóle głowy, migreny, aury migrenowe, zaburzenia wzroku, potencji, impotencji (bo przecież życie budzi się) i innych konsekwencji tego, że co roku odnawiamy naszą żywotność i wkraczamy w nową erę, w której będzie zupełnie inaczej.

Życie wymaga poświęcenia i właśnie tego doświadczamy. Wszem i wobec to widać. Życie udaje, że się zmienia, tylko po to, by przewrotnie oszukać nas, bo przecież nie pamiętamy co się działo w zeszłym roku. Nie wiemy jak się

ubrać, nie wiemy co jeść, nie wiem czy słońce nam szkodzi i jak długo możemy siedzieć w kawiarni na zewnątrz bez szalika jak jest 10 stopni. Czy 10 stopni to już ciepło czy jeszcze zimno? Czy w naszej egzystencji nie ma żadnego drogowskazu na to, co to właściwie oznacza 10 stopni?

W każdym zrazie jest ogórek. A w każdym kraju w Polsce wyciągnięto na maszty plakaty wyborcze, na których możemy oglądać naszych potencjalnych zwycięzców. Oczywiście, wszyscy obiecują nam wszystko, nie mają znaczenia fakty, ale w duchu odnowy biologicznej wierzymy, że z małymi promykami słońca - tym razem nam się uda! Każdy z nich może coś zmienić na gorsze, nie możemy udawać, że tak nie jest. Każdy z nich może coś przemodelować, żeby nasza codzienność była jeszcze bardziej taka sama. Oczywiście, że największym problemem każdego Polaka w XXI wieku jest to, czy ktoś w sklepie mówi z akcentem wschodnim czy zachodnim. Ja codziennie myślę o tym, jak traktują nas Stany Zjednoczone i ile nasz obecny prezydent rozmawiał z innym prezyden-

tem. Zawsze jak kupuję jajka to pytam czy są to jajka lewackie czy prawackie, bo lewackie gotuje się na miękko krócej, bo to przecież same mięksizony. Dodatkowo, nie jem frankfurterek, tylko kiełbaski polskie, nie kupuję coli zero, tylko Kołę Nic i każdorazowo sprawdzam pochodzenie owoców, zanim nie włożę ich do koszyka, bo jedzenie owoców to homopropaganda.

Codziennie też staram się być trochę bardziej szowinistyczny, bo tak nakazuje mi moja natura, a także sprawdzam czy Zielony Ład zrujnował już mój dojazd do centrum przez Most Poniatowskiego, czy jeszcze nie.

Ogółem, wszystko to wina wiosny. Wiosna musi otrzymać swoje myto, a my to patoegzystencja przeciw, my to patosuplementacja, patohipochondria i patopokalipsa. Każdego dnia dzieją się rzeczy ostateczne, a jedyne co dajemy radę zrobić to dmuchnąć w chusteczkę i przepłakać stan wczorajszy. Ostatecznie zatem - wiosno, wal się na ryj. Nie chcemy odrodzenia. Daj nam istnieć w stagnacji antycypacji, wtedy przynajmniej będzie stabilnie.



ARCHE
HOTEL KRAKOWSKA



Dogodna lokalizacja
15 minut do Centrum, Wola, Mokotów



Lotnisko Chopina
3 km



Parking
podziemny



5 sal konferencyjnych
i szkoleniowych



Kameralna
restauracja i bar

Poznaj biznesowe oblicze hotelu w Warszawie

Standard ★★★★★
Konferencje do 800 os.

Ponad 700 miejsc noclegowych
Największa sala 700 m²

Unikalny hotel miejski w strategicznej lokalizacji w Warszawie. Wykonany w nowoczesnym, komfortowym stylu, zapewnia przestrzeń i możliwości dla biznesu. Sala konferencyjna z mobilnymi ściankami oraz mniejsze meeting room to doskonałe miejsce do organizacji konferencji i szkoleń.

✉ rezerwacje@archehotelkrakowska.pl

🌐 www.archehotelkrakowska.pl



Sprawdź nasze pakiety
konferencyjne na stronie

PAN BRONCO. FORD BRONCO | FORD BRONCO 2024 TEST



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

Istny zwierz. Zabrakło pługu i wiosny, by móc nim orać, sadzić i obsiewać areale, które pochłaniał niczym czarna dziura inne galaktyki. Co mogę powiedzieć, zabrałem tego „potwora” na mazurskie drogi, żeby mu pokazać, że nie trzeba Teksasu, aby poczuć teren i bezdroża.

Z Warszawy do Rydzewa, pod Giżycę, jechałem bardzo spokojnie. Bardzo, ale to bardzo. Wiadomo, że spalanie na trasach zawsze mniejsze, ale... No, nie zawsze jak się okazuje. Trzeba założyć, że średnie, przy prędkości 110 km/h, to wartości od 13 do 15 litrów na sto kilometrów. Rekompensuje bardzo wygodna pozycja, zawieszenie „plywające”, dobra jakość muzyki (BOSE) i pomrukowanie 330 koni mechanicznych.

Samochód zwraca uwagę tych, którzy mają w sobie ego rozpiętości sześciu Trumpów. To idealna zabawka, która świeci jak przypięty medal. Ikoniczny wygląd, trochę przypomina kultowe auta z lat 60-tych. Auto testowane to model 4-drzwiowy, ze zdejmowanym, sztywnym dachem. Można zdjąć drzwi i dach i mieć piękne, zacne cabrio, które porwie serca męskie i kobiece na war-



szawskich drogach, a które z roku na roku coraz bardziej się zwiężają.

Producent nie oszczędzał na silnikach i na wykończeniu. Mocne jednostki i dobry, surowy design idealnie pasują do siebie. Świetny układ napędowy, stały 4x4 w systemie GOAT robią robotę. Do jazdy w terenie wymarzony, poza nim – daje poczucie sklejonego z asfaltem.

Trzeba oddać, że technologicznie mega „napakowany”. Duży ekran dotykowy, mnóstwo informacji, czujników, podświetleń, kamer itd. dają odczucie luksusu w bryle kwadratowego samochodu. Miejsca w tym samochodzie tyle, że można się ganiać, a rozłożenie tyłu pozwala spać w większym gronie.

Lubię ten samochód. Drogi w zakupie, szczególnie w tej wersji z mocniejszym silnikiem. Niestety, kupując to auto trzeba pamiętać o oszczędnym spalaniu. Nie jest oszczędne. W mieście... W ogóle nie jest oszczędne. Też nie wszędzie da się zaparkować, najlepiej korzystać z podziemnych garaży, spokojnie wjeżdża do każdego, a miejskie parkingi trzeba dobrze dobierać. W czasie jazdy, szczególnie tej szybszej, odczuwa



się hałas spowodowany „pracującym” zdejmowanym dachem. Mimo tego wszystkie to popularne auto i bardzo się podoba. Dobrze brzmi, jest stylowe, można nim „orać ziemię” ale też w garniturze z muchą i partnerką z odkrytymi plecami pojechać do filharmonii. Kończąc – PAN BRONCO pozostaje świetnym wyborem dla osób szukających stylowego i prawdziwie terenowego auta! A, na koniec powiem co w nim uwielbiam – jak jedziesz wolno i mocniej przyciśniesz hamulec to takiej bujanki nie zapewni żaden hamak i kajuta na żagłowie. Spróbujcie!



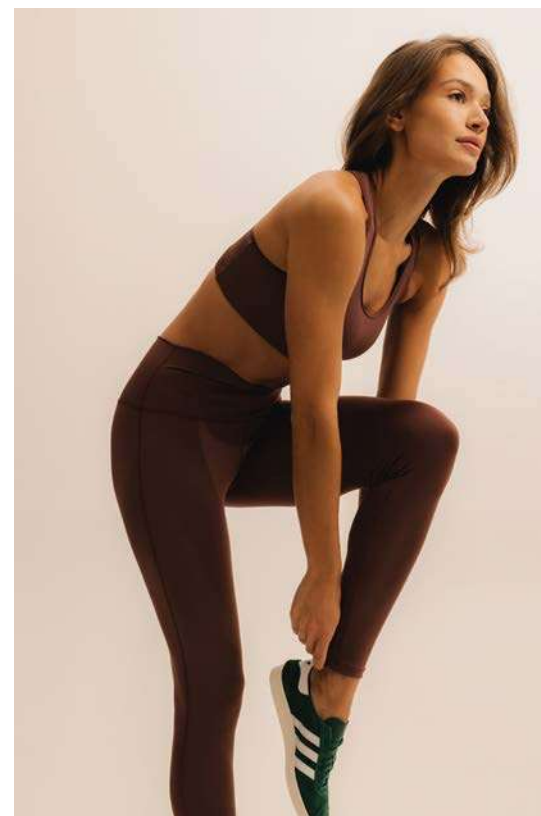
LIGAS – SPORTOWA MODA MADE IN POLAND



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Księżna Diana już w latach 90. udowodniła, że sportowe elementy mogą wyglądać stylowo, a dziś Hailey Bieber, Kendall Jenner czy Julia Wieniawa regularnie pokazują, że athleisure to nie tylko trend, ale sposób na życie. Wygoda stała się luksusem, a moda sportowa – pełnoprawną częścią miejskiego stylu. Inspirując się najnowszymi trendami, marka LIGAS proponuje ubrania najwyższej jakości dla kobiet i mężczyzn, a wśród nich legginsy sportowe, shorty, topy i biustonosze sportowe oraz spodnie i t-shirty. LIGAS to dla mnie coś więcej niż marka odzieżowa – to osobista podróż do moich polskich korzeni i sposób na połączenie europejskiego dziedzictwa z nowoczesnym podejściem do mody. Gdy przeprowadziłem się do Polski, odkryłem kraj pełen pasji, talentu i rzemiosła, które zasługują na światowe uznanie. Chciałem stworzyć markę, która nie tylko oferuje doskonałą jakość, ale też

wspiera lokalną produkcję i etyczne wartości. Każdy element naszej odzieży jest tworzony w Polsce – od projektu po ostatni szew – z materiałów najwyższej jakości i w duchu odpowiedzialności za środowisko. W LIGAS nie idziemy na kompromisy: wierzymy w uczciwe płace, zrównoważony rozwój i autentyczność. Nasze produkty to nie tylko odzież sportowa – to manifest jakości, stylu i szacunku dla rzemiosła. Made in Poland to dla nas duma, a nie tylko metka – podkreśla Brandon Robinson, założyciel marki. Nazwa marki została wybrana na cześć babci Robinsona, urodzonej w Polsce, a także polskich przodków, którzy nosili to nazwisko. W świecie fast fashion, gdzie ubrania często wytrzymują jeden sezon, marka idzie pod prąd, oferując rzeczy, które mają służyć latami. LIGAS dobrze rozumie, że kobiety chcą ubrań, które nie tylko sprawdzą się na siłowni, ale też w codziennych sytuacjach. Dla-



tego przykładowo legginsy sportowe pasują równie dobrze do bluzy i płaszcza, jak i do sportowego topu. To odzież, która działa na dwóch poziomach – zapewnia komfort podczas aktywności fizycznej, ale też wpisuje się w nowoczesne podejście do mody. Zaprojektowana jest z myślą o kobietach, które szukają wygodnej, minimalistycznej, ale i modnej odzieży na co dzień.

LIGAS to zaawansowana technologicznie odzież, powstała z myślą o maksymalnym komforcie i wsparciu podczas aktywności fizycznej. Kluczowym aspektem jest zastosowanie wysokiej jakości autorskiej tkaniny LUMEA™, która harmonijnie współgra z sylwetką. Jest miękka jak aksamit, delikatnie kompresująca i doskonale odprowadzająca wilgoć, dzięki czemu sprawdza się zarówno podczas intensywnych treningów, jak i w codziennym użytkowaniu – dodaje Robinson.

Wysoki stan i szeroki pas legginsów stabilizują sylwetkę, wspierając dolną część pleców oraz modelując talię, co jest szczególnie istotne przy dynamicznych ćwiczeniach, takich jak joga, pilates czy bieganie. Wzmocnione szwy zwiększają trwałość, eliminując ryzyko przetarć i rozciągania materiału, nawet przy częstym użytkowaniu. Legginsy i shorty

damskie LIGAS mają dodatkowy atut – ukrytą kieszonkę w pasie, pozwalającą na wygodne przechowywanie drobnych przedmiotów.

LIGAS to nie tylko legginsy. Autorskie t-shirty wykonane są z bawełny organicznej, zapewniają przewiewność i miękkość, co czyni je idealnym wyborem zarówno na ciepłe dni, jak i do warstwowych stylizacji. Koszulki mają klasyczne fasony i subtelne detale, które podkreślają sylwetkę, a ich elastyczne wykończenia zapewniają wygodę przez cały dzień.

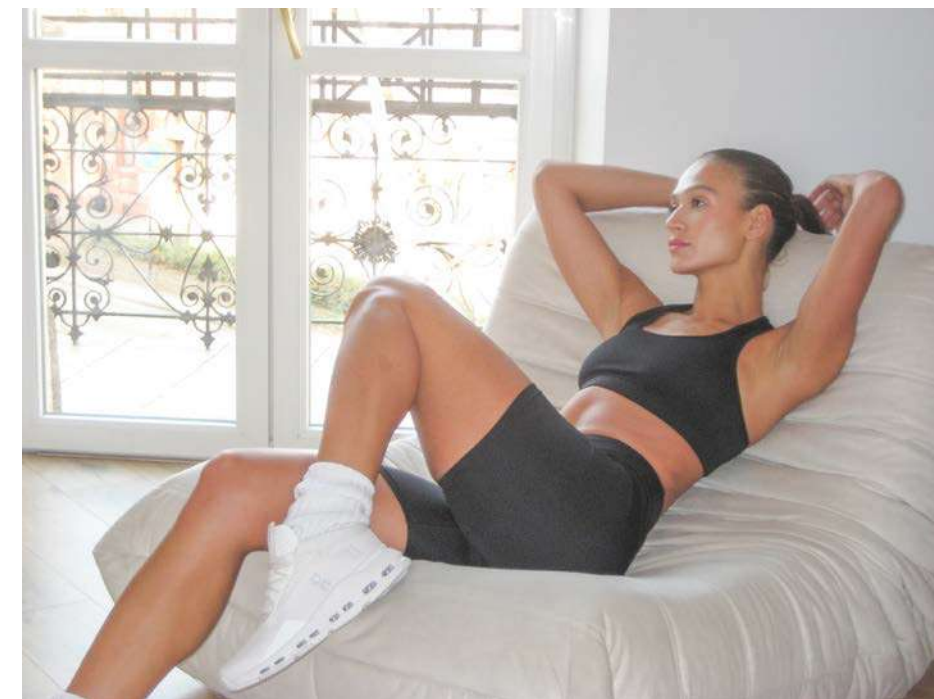
LIGAS wychodzi naprzeciw oczekiwaniom współczesnych kobiet i mężczyzn, łącząc modę, komfort i lokalną produkcję w jednym. Wykonane z wysokiej jakości materiałów, zaprojektowane z myślą o codziennej wygodzie i aktywności fizycznej, są wyborem dla tych, którzy pragną nosić coś wyjątkowego – zarówno pod względem jakości, jak i stylu. Dzięki dbałości o detale, nowoczesnym technologiom i etycznej produkcji marka nie tylko oferuje produkty, które służą przez lata, ale także wspiera polskie rzemiosło i zrównoważony rozwój. Wybierając LIGAS wybierasz nie tylko modę, ale i sposób życia, w którym ceni się komfort, autentyczność i odpowiedzialność.

Nie tworzymy masowej mody – stawiamy na przemyślaną, zrównoważoną



produkcję, która szanuje zarówno ludzi, jak i środowisko. Dzięki pracy z lokalnymi dostawcami udało nam się także ograniczyć nasz ślad węglowy. Poza tym dbamy, aby nasze opakowania były wolne od plastiku – używamy wyłącznie materiałów biodegradowalnych lub nadających się do recyklingu – komentuje Robinson.

Więcej informacji na: ligaskrakow.com



a n y
w h e
r e © | F O R
H E R

Fot. pxhere



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

NIE-PRZEWODNIK PO AFRYCE WSCHODNIEJ – JAK NIE POMAGAĆ AFRYCE?



W DZISIEJSZEJ CZĘŚCI NIE-PRZEWODNIKA ZAJMIEMY SIĘ TEMATEM POMAGANIA AFRYCE. TO DOŚĆ POPULARNA I SŁUSZNA INICJATYWA. ALE TYLKO POD WARUNKIEM, ŻE JEST ROBIONA Z GŁOWĄ.

TEKST Aleksandra Jaworska ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Na początek warto zaznaczyć, że używam tutaj słowa Afryka dość luźno. Afryka to kontynent składający się z 54 państw. Piaski Namibii mają niewiele wspólnego z wodospadami Ugandy. W Kenii, gdzie mieszkam, żyją przedstawiciele 42 plemion – każde z własnym językiem i zwyczajami. Najbardziej rozpoznawalnym plemieniem z europejskiej perspektywy są Masajowie. Warto jednak podkreślić, że przynależność plemienna w Kenii jest podobna do naszej przynależności do województw. Północ Polski różni się od południa, mamy nawet język kaszubski i kilka dialektów – podobnie jest w Kenii. Dlatego też warto sprawdzić, jakiemu regionowi chcemy pomóc. W suchym regionie Turkana potrzeby są zupełnie inne niż w moim nowym domu – Mombasie. Zanim jednak zagłębimy się w temat, chciałabym przedstawić wam list od Rehemy – dziewczynki, z którą przeprowadziłam wiele, wiele rozmów.

Drogi podróżniku, Nazywam się Rehema, pochodzę ze wsi o nazwie Ukunda, ale od kilku lat mieszkam w Nairobi.* Bardzo się cieszę, że odwiedzasz mój kraj. Kenia jest jednym z najbardziej niesamowitych miejsc, jakie można odwiedzić – z całą gamą dzikiej przyrody i różnych kultur. Prawdopodobnie nie wiedziałeś, ale są tu 42 plemiona i każde żyje w harmonii z naturą. W Kenii mamy także wiele wyzwań i problemów. Dla mnie jednym z nich było stanie się kobietą. Większość kobiet nie ma dostępu np. do podpasiek. Często jesteśmy zmuszone do używania niehigienicznych sposobów, by się chronić. Widziałam, jak moje siostry używają piór i liści, by ukryć menstruację przed starszymi, a zwłaszcza przed mężczyznami. Miałam szczęście, bo kiedy miałam 8 lat i dostałam pierwszą miesiączkę, przeprowadziliśmy się do dużego miasta i nasze życie się zmieniło.

Nairobi było dla mnie spełnieniem marzeń. Infrastruktura, sklepy i Mzungu (biali ludzie). Pewnego dnia natknęłam się na grupę turystów z zachodu, którzy rozdawali nam cukierki. Och, ten smak był niesamowity. Ale moje marzenia o krainie cukierków zostały zniszczone przez ogromny ból zęba. Moich rodziców nie było stać na dentystę i musieli mi go wyrwać. Ku mojemu zdziwieniu nie przybyła żadna zębowa wróżka, aby dać mi pieniądze... Drogi Podróżniku, dziękuję, że odwiedzasz mój kraj. Mam nadzieję, że Tobie również uda się spotkać naszą wielką 5: słonie, bawoły, lwy, nosorożce i lamparty na safari. Musisz też poznać naszą kuchnię. Spróbuj proszę Ugali z sukumawiki (nasz pyszny tradycyjny posiłek). Musicie pamiętać, że w Kenii trzeba mieć oczy szeroko otwarte. Dalej ogromnym problemem jest handel ludźmi. Moja siostra zniknęła z domu i do dziś nie wiemy co się z nią stało. Obiecано jej dobrą pracę, ale zamiast tego zmuszano ją do prostytucji.



Miała jedynie 12 lat.

Drogi Podróżniku, możesz nam pomóc, wiesz? Przede wszystkim poprzez dawanie dobrego przykładu. Pamiętaj o tym. Nie rozdawaj cukierków, przyborów szkolnych czy nawet pieniędzy bo w ten sposób nie pomożesz! Zamiast tego pomóż nam w naszej walce na rzecz praw kobiet, dostęp do produktów higienicznych oraz w walce przeciw niewolnictwu (które nadal istnieje i jest znowu plagą Afryki).

Zanim pomożesz, sprawdź jak konkretnie można zmienić życie otaczających cię ludzi.

Życzę Ci pięknego czasu w moim kraju, Hakuna Matata
Rehema

*Ukunda i Nairobi to jedne z najpopularniejszych destynacji turystycznych. Diani – uważana za jedną z najpiękniejszych plaż na świecie – przyciąga wielu turystów z Europy i USA. Mało kto jednak wie, że jest to również wieś z czerwonymi drogami i wszechobecną biedą, ukryta tuż za luksusowymi hotelami.

Rehema rozpoczyna swój list, opowiadając o ubóstwie menstruacyjnym, ale ten temat poruszę bardziej szczegółowo wkrótce.

Zacznijmy więc od... cukierków. Niby niewinny gest, ale w rzeczywistości niesie za sobą poważne konsekwencje. Wielu rodziców nie stać na dentystę, a piękne, białe zęby dzieci mogą szybko się psuć – zwłaszcza, że na co dzień nie jedzą słodyczy.

I tu pojawia się pytanie: czy w ten sposób naprawdę pomagamy? Dziecko przez chwilę będzie szczęśliwe, ale co potem? Całą sytuację obserwuje jego starszy brat, który nie chce cukierka – chce zabawkę. A obok stoi nastolatek, który nie marzy już o zabawce, lecz o pieniądzach. I tak, nieświadomie, uczymy ludzi żebractwa.

Głęboko wierzę, że powinniśmy traktować się z szacunkiem i na równi. Przecież nikt

nie rozdaje cukierków na polskich placach zabaw – za coś takiego moglibyśmy nawet trafić do więzienia! Podobnie jest z robieniem zdjęć. Dlaczego więc pozwalamy sobie na takie zachowania w Afryce? Traktując ludzi inaczej niż siebie samych? Mało kto zdaje sobie sprawę, że robienie zdjęć i publikowanie ich w mediach społecznościowych to jak odrabianie pracy domowej za porywacza. Otagowane zdjęcie z lokalną społecznością może stać się łatwym celem nie tylko dla przestępców, ale i złodziei – skoro przyjechali tam biali turyści, to musieli zostawić coś, co warto ukraść.

PLUSZAKI, ZABAWKI, PRODUKTY SZKOLNE

Często widzę turystów rozdających pluszaki. To miły gest, ale czy ktoś zastanawia się, co stanie się z tym pluszakiem po czasie? Gdy pobawi się nim dziesięcioro dzieci, a potem – z braku wody – nikt nie będzie w stanie go wyprać? Podobnie jest z produktami szkolnymi. W Kenii używa się innych zeszytów niż w Polsce. Dlatego zachęcam, by nie przywozić materiałów szkolnych, lecz kupować je na miejscu. W ten sposób wspieramy lokalny



biznes i jednocześnie sprawiamy radość dzieciom. Najlepiej robić to przez opiekuna, nauczyciela lub zaufaną fundację.

Osobiście czasami organizuję lekcje plastyki – po skończonych zajęciach dzieci mogą zabrać przybory, których używały. Dzięki temu unikam roli „białego zbawiciela”.

BŁĘDNE KOŁO

Czy słyszeliście o błędnym kole pomagania? Już tłumaczę.

Do wioski XYZ przyjechali turyści. Przez cały pobyt obserwowali mieszkańców chorujących na malarię. W dniu wyjazdu stwierdzili, że oddadzą mieszkańcom swoje moskitiery. Pomysł wydawał się świetny, ale gdzie w tym wszystkim edukacja?

Mieszkańcy uznali moskitiery za sieci rybackie i oddali rybakom. Ci zaczęli ich używać do połowów, jednak zamiast dużych ryb łowili głównie małe – te, które naturalnie ograniczały populację komarów. Efekt? Im mniej małych ryb, tym więcej komarów. Im więcej komarów, tym więcej przypadków malarii w okolicznych wioskach.

JAKI WNIOSEK?

Za każdą pomocą musi stać odpowiednia edukacja.

I właśnie na edukacji chciałabym zakończyć. Dajmy sobie równe szanse poprzez doksztalcanie się! W Kenii edukacja jest płatna na każdym szczeblu i stanowi jedną z głównych przyczyn ubóstwa.

Może zamiast kupowania cukierków, rodzina mogłaby złożyć się na opłacenie roku nauki dla dziecka? Może zamiast słodyczy – kupić owoce i warzywa? A zamiast robić zdjęcie – wejść w rozmowę, poznać czyjeś imię i dowiedzieć się, czym się zajmuje?

Historie ludzie są fascynujące. Właśnie na tym powinniśmy skupiać swoją energię podczas podróży – na poznawaniu się nawzajem i inspirowaniu do bycia lepszym człowiekiem.

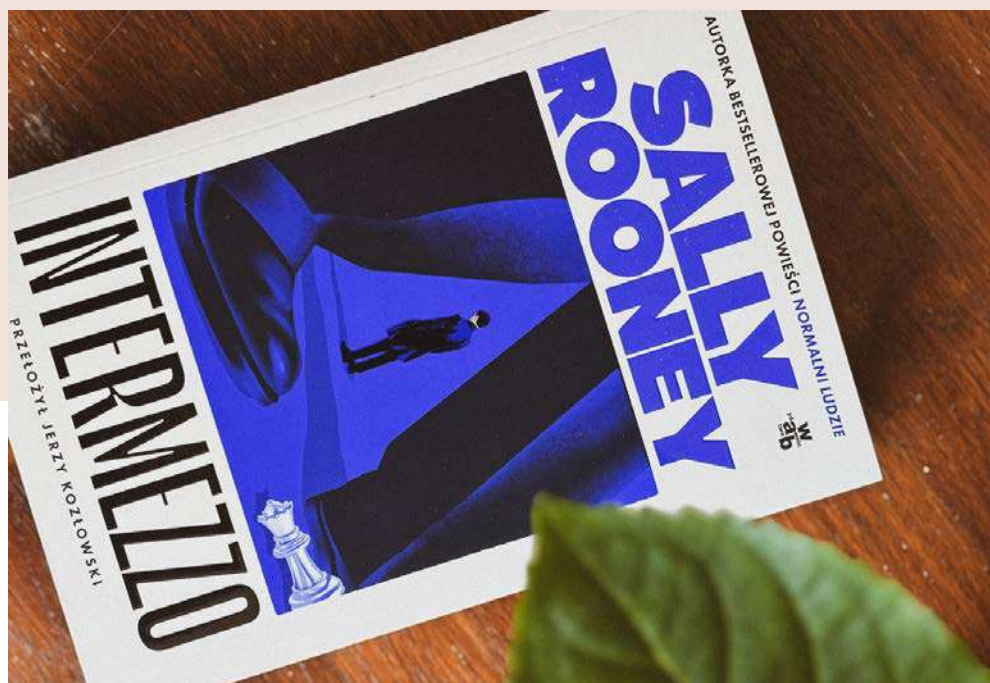
Ramaro

Zaprojektuj swoje wymarzone meble.



www.ramaro.pl

OOPS. I DID IT AGAIN! RECENZUJEMY „INTERMEZZO” SALLY ROONEY



OD KIEDY O SALLY ROONEY ZROBIŁO SIĘ GŁOŚNO ZA SPRAWĄ „NORMALNYCH LUDZI”. NIE DA SIĘ RECENZOWAĆ JEJ KSIĄŻEK BEZ JASNEJ DEKLARACJI – DO WYBORU JEDNA Z DWÓCH: NIE ROZUMIEM FENOMENU ROONEY. / POCHŁANIAM OD RAZU WSZYSTKO. CO WYDA! UCZCIWIE WIĘC PRYZNAJĘ, ŻE JESTEM W TEJ DRUGIEJ GRUPIE. ALE NIE ZUPEŁNIE BEZREFLEKSYJNIE. PRZECIWNIE – PO KAŻDĄ KOLEJNĄ POWIEŚĆ SIĘGAM Z CORAZ WIĘKSZYM LĘKIEM. ŻE NIE DOWIEZIE TYCH EMOCJI, KTÓRE CZUŁAM PRZY „NORMALNYCH LUDZIACH”. ALE UWAGA, SPOILER. ODETCHNIJMY SPOKOJNIE. MAMY W KOŃCU GODNEGO NASTĘPCĘ I NOSI TYTUŁ „INTERMEZZO”.

TEKST Karolina Kołodziejczyk ZDJĘCIA KAROLINA KOŁODZIEJCZYK

W najnowszej powieści autorka za punkt wyjścia stawia relację braci, Ivana i Petera, którzy próbują dojść do siebie po niedawnej stracie ojca. Jego śmierć każe im zakwestionować celowość własnej drogi, mamy więc tu kilkadziesiąt stron analizy życiowego zagubienia – i to tego, którego doświadczamy zarówno w wieku 22 lat, jak i 35 lat. Obaj bracia wnikają się w romantyczne relacje, których niekonwencjonalność pociąga za sobą określone skutki. Skutki, których czasem bohaterowie nie dźwigają, zwłaszcza starszy z nich, Peter. Powszechne zagmatwanie dotyka również i ich stosunków, co akurat jest dla mnie właściwie najsilniejszym wątkiem. A z pewnością najbardziej wzruszającym.

Lubię to, jak w tym kontekście Sally gra symboliką domu rodzinnego – kiedyś miejscem żywym, początkiem braterskich relacji, po śmierci taty – namacal-

nie pustym, aż w końcu obiektem kulminacji zdarzeń, powrotem do początku, ale pisanego na nowo. „Intermezzo” daje nam dokładnie to, czego możemy się spodziewać po Sally: dobrze zarysowanych bohaterów, których stawia w sytuacji granicznej. Zmusza ich do zmiany, a my z zaintrygowaniem obserwujemy, w którą stronę zmierną.

To, co przydarza się braciom, nie jest niesamowite, nie jest niecodzienne. Tak, jak ostatecznie wszyscy, muszą oni zmierzyć się ze stratą – tą całkiem namacalną w postaci śmierci ojca, ale też tą potencjalną, gdy wchodzą w relacje niekoniecznie skazane na happy end. I zwłaszcza z tym łatwo się utożsamić, zadając sobie podczas lektury podobne pytania jak Ivan – czy w życiu bardziej chodzi o momenty, czy może każdy, komu poświęcamy czas, powinien być tym rozsądnym wyborem, tym, który zostaje na dłużej. Sally nie daje nam jasnych

odpowiedzi, ale nie po to ją czytamy. To, co wydawało mi się jednak mało pasujące do całości, to zakończenie. Nie chcę spoilerować, ale miało dla mnie zbyt wygładzony charakter. I w pewnym sensie rozumiem, z czego ono wynika: w powieściach Rooney bohaterowie mają ewidentne problemy z komunikacją i oto w „Intermezzo” dostajemy to, czego chcieliśmy – okazuje się, że wystarczy w końcu ze sobą pogadać. No tak, powtarzaliśmy Ci to Sally od pierwszej powieści, a jednocześnie... nieporozumienia wzruszają chyba jednak bardziej niż zgoda. Przynajmniej mnie.

I chociaż mam też mały niedosyt kobiecej perspektywy (w „Intermezzo” to bracia grają pierwsze skrzypce, a dokładne motywacje i potrzeby Margaret, Sylvii i Naomi pozostają w sferze domysłów), to może dzięki temu z jeszcze większą niecierpliwością czekam na kolejną powieść Rooney.

IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczępieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46





LEONARDO
ROYAL
Hotels

BUSINESS LUNCH

W NOWEJ RESTAURACJI
IN THE NEW RESTAURANT

2 daniowe menu + napój | 2 course menu + soft drink
kuchnia polska, lewentyńska, klasyczna
Polish, Levantine & Classic cuisine

CENA NA START | OPENING PRICE: 45 PLN

Serwujemy | Served: 12:00 - 14:00 / 12:00 - 2:00 pm



volla

BAR & RESTAURANT